Porto opłacone ryczałtem.

Kraków

Garbarska

vp. Dr. Alex. Birken...

ROK XXXIX. STYCZEŃ — MARZEC 1931. ZESZYT I.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Roczna prenumerata 6 zł.

Nr. P. K. O. Związku Ch. 142. 457.



W SODALICYJNYM OŁTARZU

PRZEGLĄD CHYROWSKI

ROCZNIK XXXIX.

C H Y R Ó W — K O N W I K T
1931.



Odbito czcionkami drukarni J. Styfiego w Przemyślu, Rynek 18.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU. SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. I. STYCZEŃ — MARZEC 1931.

NA GWIAZDKĘ

Pamiętaj abyś dzień święty święcił, rzekł Bóg, a dni święte przypominają nam największe wypadki w dziejach ludzkości. Odnawianie takiego wypadku i nanowo przeżywanie pamiętnych chwil przynoszą duszy uświęcenie, a Bogu z naszej strony oddajemy cześć. Stąd dzień święty jest dlatego świętym, że nas uświęca.

Boże Narodzenie, to święto nad świętami, uroczystość nad uroczystościami — to źródło radości i wesela, nieskończenie przewyższających doniosłość wszelkich innych pamiątek narodowych i ziemskich, święto górujące ponad wszelkiemi doczesnemi celami oraz ideami.

Taka to tradycja chrześcijańska i katolicka pedagogika, że wszystkie święta w cyklu całego Kościelnego Roku wciąż nas uchrześcijaniają, zbliżając do Boga, czynią lepszymi ludźmi, potęgują w nas jakąś cnotę, słowem uświęcają.

To nowonarodzone Dzieciątko Jezus czyniło na nasze dziecięce serca i umysły największe wrażenie i na tej Gwiazdce, Wigilji, Opłatku, Choince i Pasterce urabiał się nasz pierwszy zmysł chrześcijański i chrześcijański światopogląd. Toteż niema i nie było od 19 wieków dnia w roku, w którymby dusze nawet starców nie przeżywały z powrotem uczuć i wrażeń lat młodocianych.

Po trzechletniej niewoli wróciłem z głębokiej Rosji do kraju, pisał jeden z naszych przyjaciół, zbiedzony, wynędzniały pod każdym względem, bez nadziei i bez zapału. Poszedłem do wiejskiego

kościółka w kilka dni potem na Pasterkę. — Gdy cały kościół zaśpiewał:

Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi,
Oto się z Maryi dziś Jezus rodzi;
Łaski przynosi, kto o nie prosi,
Odpuszcza grzechy, daje pociechy,
O Panie nasz święty, cud niepojęty!

doświadczyłem tego cudu niepojętego na samym sobie. W mej duszy wszystko się zmieniło, a raczej odżyło, co tam z młodocianych lat pozostało, tylko popiołem i brudem wojennej udręki i niewoli zasypane było.

„Chciał Bóg stać się Synem człowieczym, aby zkolei ludzi uczynić synami Bożymi, mówi św. Leon Papież na dzień Bożego Narodzenia. Nie wzgardził Syn Boży latami naszego niemowlęctwa, a chociaż z czasem przeradza się ono w dojrzały wiek męża, podobnie jak chwalebna męka i zmartwychwstanie wieńczy i zamyka pasmo Chrystusowych poniżeń. Narodzenie Jego z Dziewicy Marji odnawia się nieustannie w uroczystości dzisiejszej. Święcąc ową tajemnicę, obchodzimy zarazem pierwociny naszego duchowego odrodzenia w Chrystusie".

Ludzkie stowarzyszenia, narodowe związki, zespoły i środowiska zawodowe naśladują Kościół, ustanawiając rocznice narodowe, i różne dni poświęcone specjalnym celom i ideom. Niech jednak taki dzień będzie nazwany tylko dniem matki, dniem dziecka, dniem oszczędności lub sportu, czy lotnictwa, gdyż nazwać go „świętem" wydaje się rzeczą bardzo niestosowną.

Chrystus rzeczywiście uświęcił rodzinę. Jego Ewangelja uświęca całą ludzkość, stąd Boże Narodzenie staje się rzeczywiście świętem narodowem i rodzinnem, bo cała nasza polska kultura i cywilizacja na Ewangelji była oparta i z Ewangelji wypłynęła. Widok naszych miasteczek i wiosek w dniu Bożego Narodzenia jest oczywistym tego dowodem. W większych zaś miastach na wigilijny wieczór teatralne przedstawienia ustają, cukiernie i restauracje zupełnie pustoszeją. Nawet człowiek samotny na ten wieczór wigilijny szuka rodziny, którąby mu przypominała młodociane lata i ten święty drogi wieczór spędzany kiedyś w otoczeniu ukochanych i kochających serc.

Nie możemy z naszą Chyrowską Rodziną połamać się w tym świętym dniu wspólnie opłatkiem, nie możemy złożyć Wszystkim Drogim Naszym Czytelnikom ustnie i osobiście życzeń noworocznych, więc przynajmniej, jak to od tylu lat czynimy, zasyłamy Wam, Kochani Chyrowiacy, najgorętsze życzenia prawdziwej wewnętrznej,

płynącej z wiary radości, bo tej pragnie i może zakosztować każdy chrześcijanin.

Czem jest światło i ciepło dla każdej materjalnej istoty żyjącej, tem jest wewnętrzna radość płynąca z posiadania Łaski Bożej dla dusz naszych, bo świadectwo czystego sumienia to najwyższe wesele i najdroższa pociecha dla każdego człowieka żyjącego z wiary.

A jakie mają być w tym dniu świętym Bożego Narodzenia przyczyny naszej duchowej radości, odpowie nam nasz wielki i czcigodny nauczyciel narodu i jego miłośnik X. Piotr Skarga.

*
* *

Raduj się narodzie Adamów, który się na śmierć i przekleństwo i nędzę świata tego rodzisz, iż ci się taki Zbawiciel dziś urodził, który cię nowem z Ducha i wody rodzeniem od śmierci, przekleństwa i wszelkiej biedy wyzwala, a staraj się, abyś przy tem odrodzeniu, któreś z niego wziął, zostawał.

Raduj się plemie ludzkie, iż Bóg naturę twoją tak uczcił, iż je z swojem Bóstwem tak złączył i osobą je swoją darował, iż we krwi twojej, duszy i ciele twoim Boga masz królującego na niebie i na ziemi; a staraj się, abyś sam to swe przyrodzenie, nie wdając się w niestatki i grzechy świata tego, na sobie uczcił.

Raduj się iżeś takiego powinowactwa dostał, iż z ubogiego, a kmiecego domu twego Król sobie małżonkę wziął i wszystek naród twój uszlachcił, a staraj się, abyś tego spowinowacenia grzechem nie targał.

Raduj się, iż się wypełniła żądza twoja, boś zawsze chciał mieć widomego Boga i na wzór cielesnych obrazów bogiś swoje czynił, nie mogąc się z grubości twojej na niewidomą moc jego podnosić, otóż masz prawego Boga na oko i w ciele; starajże się, abyś innego nadeń nie miał, a od widomego człowieczeństwa, abyś do niewidomego się Bóstwa wiarą podnosił.

Raduj się człowiecze ciałem obłożony, iż ten, któregoś w ogniu i w gromach na górze słuchać przez postrach nie mógł, aleś mówił: Niech Bóg ten srogi z nami nie mówi, boć wszyscy pomrzemy (Wyjść. 20), teraz z tobą jako towarzysz, tobie w człowieczeństwie równy rozmawiać chce i nauczać cię drogi dobrego. Którego pragniesz, otóż masz cichego Pana, oto pachole maluczkie, przystąp a poznaj go, tenżeć jest, któryć onym postrachem na górze Zakon dawał, a staraj się, abyś jego łaskawości tej i pokory na swoje uzlepszenie użył.

Raduj się, iż masz nieomylny wzór nauki i życia pobożnego. Bałeś się naśladować ludzi, abyś się jako na tych, którzy z natury

są kłamcy, nie omylił. Boguś ufać chciał, aleś go nie słyszał, ani nie widział, otóż masz Boga widomego w ciele, do ciebie mówiącego, słuchajże nauki jego, a tak czyń, jakoś przykład w życiu swojem z tobą i w tem towarzystwie i w tej naturze podaje.

Raduj się, iż ubogie swoje rodzice na ziemi obrał, aby cię od pychy i hardości świata tego pociągnął, a staraj się, żebyś się z żadnego świeckiego dostojeństwa i wysokiego rodzaju nie chlubił.

Raduj się, iż gospody Pan nieba na ziemi nie mając, dla ciebie w stajni i jaskini przestaje, aby tobie wieczną gospodę i ojczyznę w niebie gotował, a staraj się, aby się nad niewczasy jego w ubogich miłosierdziem wzruszając, gospodę jemu miłą w domu twoim czynił, a tu sobie na ziemi z Panem twoim ojczyzny i mieszkania nie czynił, ale się do onej godnej gospody, którąć Chrystus takiem powłoczeniem swojem jedna, z ochotą zawsze wybierał.

Raduj się, iż Pan w Matce swej miłej, jako poddany do popisu cesarskiego zdaleka idzie, aby ciebie między niebieskie swoje dworzany popisał, a wieczną cię wolnością z jarzma szatańskiego i grzechów wyzwoliwszy, darował.

Raduj się, iż się w Betleem urodził i chleb i pożywienie twoje i piersi Przeczystej Matki Bóg twój pożywa, aby się tobie chlebem stał żywota wiecznego, a karmił cię przenajdroższem Ciałem i Krwią swoją, a staraj się, abyś w tem Betleem Kościoła świętego powszechnego mieszkając, potrawy tej często dostojnie pożywał, a z niej duży był czartu i przeciw grzechu, smakując jako jest słodki Zbawiciel twój dziś narodzony, a jako cię sam on uweselić i nasycić dobry nieodmiennemi z nieba może.

Stany wszystkie z narodzenia się takiego radujcie. Dziatki, iż dziś Króla nieba w swych leciech widzicie. Panienki, iż na cześć płci waszej, Pannę Stworzyciela nosząc patrzycie. Matki, iż rozmnożenie dziwne w panieństwie błogosławicie. Małżonkowie, iż pod zasłoną małżeństwa Bóg się nam urodził. Wdowy, iż na świadectwo jego narodzenia wezwane w Annie jesteście. Królowie, iż do pokłonu pieluszek i żłobu jego przywiedzeni od gwiazdy w trzech onych jesteście. Ubodzy, iż w pasterzach anielskie śpiewanie i kazanie słyszycie. Wszyscy wobec wychwalajmy Boga i miłosierdzie jego, kochając się w maluczkim i wielkim królu naszym, który acz na łonie matki siedzi, wszakże w niebie z Ojcem wszystek świat rządzi. Acz piersi pożywa — wszakże świat wszystek karmi. Acz noszenia potrzebuje — wszakże on wszystek świat słowem swojem trzyma. Acz pieluszkami oddziany jest — wszakże on niebo, obłoki i słońce światłością, gwiazdy promieńmi ich i ziemię kwiatami i zioły odziewa. Jemuż pokłon i chwałę czyńmy, jako Królowi nad

królmi, którego panowania końca nie masz, ale trwa na wieków wieków. Amen.

Żywoty 25 grudnia.

*
* *

Antoś był akademikiem, kształcił się o własnych siłach, zarabiając na utrzymanie lekcjami. Na święta nie wyjechał, bo nie miał za co i nie miał gdzie. Rodzice już nie żyli, a jedyna siostra była daleko nauczycielką w zapadłej wiosce.

W dniu wigilijnym przesiedział Antoś do wieczora w bibljotece, pracując nad zadaniem, które miało mu posłużyć do ostatniego egzaminu. Zbliżał się wieczór wigilijny. Antoś po drodze kupił kilka bułek, wędzonego śledzia, zabrał od stróża na bramie pocztę i z pośpiechem podążył do swego pokoiku na czwartem piętrze. Miał wprawdzie zaproszenie na wigilijną wieczerzę do pewnych państwa, których syna uczył, ale jakoś się wymówił i podziękował, choć już naprzód był niespokojny, jak ten wieczór spędzi na samotności.

Wszedłszy do pokoju wyjął z palta sprawunki i pocztę, poczem zapaliwszy maszynkę spirytusową do herbaty, zaczął rozrywać listy. Przyniosły mu one prócz życzeń i opłatki, których okruchy ze ścinionem sercem spożywał, zwłaszcza ten od ukochanej siostry. Tymczasem zakipiała woda, więc nalał herbaty do szklanki, a posiliwszy się skromniutką wieczerzą, zaczął rozmyślać nad swym ciężkiem losem, przenosząc się myślą do również samotnej jak on siostry, a wkońcu gorzko zapłakał...

Powtórnie przeczytał otrzymane listy i kartki, aż wreszcie wyjął z koperty zeszyt Chyrowskiego pisemka. Zaczął czytać wstępny artykulik: Przy wigilijnej wieczerzy — Z opłatkiem. W toku lektury twarz akademika zaczęła się uspakajać i rozpagadzać. Czytając, chwilami zanucił sobie kolędę, to znów przerywał, oddając się rozmyślaniu. Mijały godziny, a Antoś wciąż czytał, raz przy Kronice parsknął głośno śmiechem, a potem znów się zadumał...

Spojrzawszy wreszcie na zegarek, zerwał się od stołu, bo już zbliżała się północ. Włożył serdak, a potem lekkie palto i poszedł na pasterkę do pobliskiego kościoła. Nazajutrz spał dłużej, ale wstawszy podążył znów do kościoła, aby przystąpić do św. Sakramentów. Wkrótce nadszedł do Chyrowa następującej treści list.

Serdecznie dziękuję Kochanemu Ojcu za list z opłatkiem i życzenia i drogą gazetkę z Chyrowa. Ani się pewno W. Ojciec nie spodziewał, że swą pamięcią o mnie uczyni mi ten wieczór wigilijny drogim i miłym, choć go rozpocząłem łzami, które list Kochanego Ojca i gazetka prędko osuszyły. Gdy tak jak ja, w tym dniu jest się opuszczonym i samotnym, jest to już pociechą, że jest

ktoś, który o człowieku pamięta, więc uczucie mojej wdzięczności bardzo się względem Chyrowskiego Konwiktu spotęgowało. Lecz czytając nasze kochane pisemko zrozumiałem coś więcej, a mianowicie, że nie jestem takim biedakiem i opuszczonym, bo mam wiarę, toteż gdy wczoraj w czasie pasterki wśród przepięknych naszych kolęd rozważałem tajemnicę Bożego Narodzenia, dusza moja napełniała się uczuciami nadziei i radości. Pozazdrościłem kapłanowi, który przyjmował Pana Jezusa, więc dziś i ja przyjąłem Dzieciątko Jezus do mego serca. Pełen wdzięczności dla Boga i dla Chyrowa wysyłam ten list z podziękowaniem za wiarę, którąście we mnie wszczepili w Konwikcie.

Zresztą zabieram się znów do pracy, ufny w pomoc Naszej wspólnej Matki Marji, że wkrótce zdam ostatni egzamin, a los mój pod względem materjalnym się poprawi i ustali.

Chyrowiak.

Powrót

Do Twego żłóbka Boże dziecię
wiodła mnie gwiazdka: matka
I nie wiedziałem nic o świecie
w granicach mego światka.
I nie wiedziałem nic o świecie,
któremu są już obce
kolędy grane na klarnecie
i Bóstwo w cichej szopce.
I byłeś dla mnie tak prawdziwy
jak braciszkowie moi,
tylko żeś robić umiał dziwy,
których się każdy boi.
Bo nawet ojciec mój kolana
zginał i chylił czoło,
i w Tobie dziecku widział Pana,
choć panem był wokoło.
Lecz jak król Kacper na wielbłądzie
przybyło mędrców mrowie,
„całych w krostach, całych w trądzie“,
uczyć mię słów o Słowie.

Uczyć mię takich różnych rzeczy,
wśród których złuda siedzi,
wszechwiedzy uczyć mię człowieczej,
pytań bez odpowiedzi.
Chodziłem z nimi długie lata
coraz to dalej, dalej...
aż mi zniknęła Twoja chata,
gdzieśmy kolędowali.
Aż mi zniknęło wszystko z Ciebie
przestałeś być mi Bratem,
a stałeś mi się czemś nie w niebie,
nie w świecie, nie za światem.
Czemś, czego oko nie zobaczy,
co naszych skarg nie słyszy,
czemś, co poczyna się z rozpaczy
wśród strasznej nocnej ciszy.
Czemś, co bez końca i bez granic
nie może stać się ciałem,
i tak za puste słowa, za nic
wiarę im odprzedałem.
Dziś oto wracam Jezu Christe,
w matczyne dawne strony,
by kolędować: „masz zaiste
granice Nieskończony".

K. H. Rostworowski



Myśli Cyprjana Norwida

Chrześcijaństwo — chorągiew niewidzialna, która jest sumieniem dziejów.

Garstka piasku.

Niepełniący pokuty — sumienia czystego mieć nie mogą.

Epilog z „Promethidiona".

Prawda, gdyby była bezstronnie i w całej swej szerokości rozwinięta wystarczyć może — bo tylko sprawy liche fałszem się nasztukować potrzebują.

Memorjał o Młodej Emigracji.

Nic nie zginęło, co prawdziwie piękne, bo to ma w sobie nieśmiertelności iskrę, miłość!

Menego.

— Więc, nic, myślisz, nie ginie?
— Nic, co jest w miłości poczętego.

Menego.

Postęp prawdziwy dąży do tego, aby prorok to jest, sumienny mąż, głos prawdy uczczony, albo raczej zrealizowany był w Ojczyźnie mojej.

Epilog z „Promethidiona".

Śmiertelnik na tym świecie nie jest tylko rodzajem nadkompletowego urzędnika, pełniącego o swoich godzinach własne albo cudze interesa, ale że i godność żywego członka bytu we wszech stworzeniu posiada, a przez to samo może się i za-dumać i za-rozmawiać i zabawić!...

Tajemnica lorda Singelworth.

Człowieka jeszcze do — umiarkowanego nie zna stworzenie: energja jego sama się z siebie w nim raduje i dowcip sam w sobie szaleje z potęgi własnej... On, dziecię potrzeb, nędzy i szaleństwa, nagie, bezchronne, głodne, syn zakopciałych i zatęchłych miast, jałowej lub wycieńczonej gleby i karłowatych drzew.. On przepisujący tą właśnie nędzą swoją prawa bytom.

Ostatnia z bajek.

Rzecz dziwna! Jak uznanie masy przenosić się może łatwiej na to, co z pozoru na wiarygodność żadną nie zasługuje.

Tajemnica lorda Singelworth.

Ojczyzna jest to wielki — zbiorowy obowiązek. un devoir collectif.

Memorjał o Młodej Emigracji.

Przez tradycję wyróżniony jest majestat człowieka od zwierząt polnych, a ten, co od sumienia historji się oderwał, dziczeje na wyspie oddalonej i powoli w zwierzę zamienia się.

Garstka piasku.

Kapitał albo posag narodowy nie tylko jest w geodetycznem usposobieniu kraju (ziemi), nie tylko w klimakterycznych jej warunkach, nie tylko w sile ramion i krwi rasy, ale i w potędze obrobienia i użycia onych materjałów.

Epilog z „Promethidiona".

Kto odwodzi od rozwinięcia sztuk, rzemiosł i rękodzieł w narodowym kierunku, ten odwodzi naród od nieuniknionej tu pokuty, w dumę go wprowadza, w próżność.

Epilog z „Premethidiona".

Dzisiaj już nie idzie o źródła poświęcenia. Przedwieczny je otworzył prawicą swą — Cherubinów ofiarnych przy źródle tem postawił, idzie tylko o studnię i o wiadro i o łańcuch wiadro spuszczający i połączenia ogniw.. Idzie o zorganizowanie Patrjotyzmu, bo patrjotyzm nieorganiczny nie podniesie się, tak jak kość pacierzowa rozsypana na części albo nieorganiczna istota podnieść się nie może.

Memorjał o Młodej Emigracji.

Kto powiada — Anglik na to, by brzytwy robił, a Włoch, aby malował, itd., a my za pieniądze kupim wszystko, — w błędzie jest — nie zna rzeczy — bo pieniędzy nie będzie, jak się pracy u siebie do godności czynnego myślenia, uświęconej modlitwą sztuki, nie podniesie.

Epilog z „Promethidiona".

Naród tracąc przytomność, — traci obecność — nie jest — nie istnieje...

Głos prawdy — ludzie prawdą żyjący i dla prawdy mogą znowu powołać go do życia

Tamże.

Kmiecie my wszyscy tu jesteśmy i od uczestnictwa w związku pracy nikomu wywinąć się nie wolno — pod karami wielkiemi, które stąd na społeczeństwo upadają.

Tamże.

Człowiek, z ziemi żywotności zasób wyciągając, obowiązanym jest ją podnieść i uświęcić godnością idealizacji twórczej.

Tamże.

Od zwożącego mierzwę parobka do pracy człowieka uczonego, powinien być cały łańcuch prac coraz to idealniejszych zachowany.

Memorjał o Młodej Emigracji.

Człowiek chce wiedzieć: gdzie? i po co pracuję myślą?... Choćby tylko dlatego, że bez tej wiadomości niecała jego energja w dzieło zagaja się.

Milczenie.

Końcem końców, praca z grzechu jest, i tylko ją miłość odkopuje.

Epilog z „Promethidiona".

Każdy musi odrabiać oną pańszczyznę Adamową.

Tamże.

Każdy naród przychodzi inną drogą do uczestniczenia w sztuce ile razy przychodzi tąż samą, co i drugiego, to nie on do sztuki ale sztuka doń przychodzi, i jest rośliną egzotyczną, i niema tam miejsca na artystów.

Tamże.

Sztuka poświęcenia zupełnego wymaga i jest jednym z zakonów pracy ludów i pracy ludzkości.

Tamże.

Sztukmistrz do końca zachować winien możność zupełnego swej kompozycji odmienienia i taka, właśnie i dlatego, ruch, obrót i życie miewa...

Ad leones.

Dla Europejczyków kontynentalnych muszą być tajemnice, mają oni albowiem to wspólnego z murzynami, iż ze wszystkiego się śmieją, czego odrazu pojąć nie są w stanie.

Tajemnica lorda Singelworth.

Zebrał *W. N.*

CO RAZ WYŻEJ!

Bohaterskie życie Jana du Plessis, komendanta sterowca Dixmude. Przekład z francuskiego z przedmową pułk. St. Rostworowskiego (1892—1923) Str. 347. Wyd. XX. Jezuitów, Kraków.

Można rzeczywiście powinszować i pozazdrościć Francji, że wydała tak dzielnego bohatera i katolika, a francuskiej inteligencji, że książkę tę w ciągu lat dwu rozkupiła w 45 tysiącach egzemplarzy. Jest to życiorys marynarza i lotnika skreślony przeważnie na podstawie jego listów i pamiętników, ale zarazem głęboko i psychologicznie ujęte życie żyjącego z wiary młodzieńca, ojca i męża. Czciciel N. Serca Jezusowego wykształcony pod względem religijnym jest zarazem strategikiem i fachowcem, pisującym rozprawy o rozbudowie lotnictwa. Smutna śmierć bohatera w lotniczej katastrofie i przedwczesny zgon niezwykle szlachetnego człowieka obudza w duszy czytelnika głęboki żal, ale właśnie i na nim się sprawdza, że wielcy ludzie zaczynają żyć wśród szerszego ogółu dopiero po swej śmierci.

Wydawnictwo tej książki należy uważać za jedno z najpożytecz-

niejszych. jakie się u nas ukazały w ostatnich czasach, a ufać można, że obok życiorysu Jerzego Frassatiego walnie się przyczyni do katolickiego uświadomienia dusz naszej polskiej młodzieży zwłaszcza akademickiej i pociągnie je coraz wyżej.

Nie odrazu święty, pisze X. J. Rostworowski, owszem dużo musi walczyć ze słabością własną, lecz jednak wyrabia się powoli na tak dzielnego, szlachetnego, czystego, prawego człowieka, że budzi w czytelniku głęboki podziw i najwyższą sympatję. Miłość ojczyzny, rodziny, zawodu, nauki, miłość dla wszystkiego, co piękne i podniosłe, ale przedewszystkiem dla Boga rośnie w tem sercu i rozwija się jak kwiat w najpełnieszem słońcu. Tej prześlicznej ewolucji młodego żołnierza towarzyszy się myślą z bijącem sercem i wciąż rosnącym zachwytem.

Młody Jan du Plessis, który już za życia był rodzajem cichego apostostoła, prowadzi dalej swe apostolstwo w różnych krajach, bo książka, opisująca jego życie doczekała się w wielu tłumaczeń w różnych językach.



Liczba katolików według ostatniej Watykańskiej Statystyki

Europa	208,882,000
Ameryka	109,097,000
Azja	16,536,000
Afryka	5,330,000
Australja	1,585,000
Razem . .	341,430,000

SYGNET

Sygnet mojego dziadka ma dla mnie coś symbolicznego. Jest to rzeczowy przekaz czasów odległej klasycznej starożytności, który się dostał tytułem spadkobrania cywilizacyjnego w ręce polskie.

W pierścieniu tym zaklęta jest idea klasycznego typu cywilizacji, którą wziął naród polski w podstawy swojej cywilizacji, dzięki kulturze szczepionej przez Kościół Rzymski.

Zygmunt Wasilewski





O STANIE DUCHOWNYM

Pewien Chyrowiak prosi wyraźnie, aby w naszem pisemku podać treściwe oświetlenie sprawy powołania duchownego, bo nigdy jeszcze tej sprawy na jego kartach nie było. W liście tym między innemi pisze:

„Powołanie do stanu kapłańskiego miałem, lecz je utraciłem z własnej winy. Drżę i boję się, czy za tem nie pójdzie i utrata zbawienia. Mojem całem marzeniem jest, abym któregoś z mych synów mógł tak wychować, aby stał się godnym kapłaństwa, choć jeden z nich, ale zarazem, aby otrzymawszy tę łaskę, poszedł za wezwaniem na służbę wyłączną Bogu i Kościołowi“.

Przyznajemy, że wśród byłych Chyrowiaków kapłanów jest stosunkowo bardzo mało; jaka tego przyczyna, zdaje się, że autor powyższego listu sam wyjaśnia: Wielu głos usłyszało, lecz za powołaniem nie poszło, jak ten ewangeliczny młodzieniec, o którym sam P. Jezus mówił, że odszedł smutny. Pójść za głosem Boga to nie smutek, ale prawdziwa radość, ale niewyczerpane wesele, jakiego żadne stanowisko na świecie nie da, jednak trzeba się przełamać, trzeba patrzeć na życie w duchu wiary i oceniać wartości nadprzyrodzone i wieczne nie miarą i wagą materjalną i fizyczną.

Właśnie w tym okresie, gdyśmy ten list otrzymali, wydał J. E. X. Biskup Łomżyński, Stanisław Łukomski list pasterski o powołaniu. List ten zwrócony jest do wszystkich, lecz na pierwszem miejscu do rodziców. Zdaje się nam, że najlepiej zadosyć uczynimy prośbie tego Chyrowiaka, jeżeli słowami X. Bpa Łukomskiego sprawę powołania określimy, przytaczając na tem miejscu.

*
* *

Pan nasz i Zbawiciel Jezus Chrystus mając po dokonanej ofierze odkupienia świata wstąpić do niebios, nie chciał pozostawić ludzi, jak się wyraził „sierotami“. Lecz ustanowił na ziemi widomych zastępców swoich z poleceniem nauczania ludzkości prawd Bożych i z władzą zbawienia dusz.

Kto objął to zastępstwo Chrystusa, kto stał się nauczycielem Jego z niebios przyniesionej nauki, w czyje ręce złożył nieomylne kierow-

nictwo dusz w drodze do wieczności, kto jest tym szafarzem łask Zbawicielowych na ziemi? Może są nimi Aniołowie, owe duchy czyste i święte? A jeżeli nie oni, to może ludzie, lecz ludzie wolni od wszelkich skaz natury ludzkiej? Albo też ci wybrańcy Boży z chwilą swego powołania do tej pracy zastępczej otrzymują od Zbawiciela równocześnie dar bezgrzeszności i święte przymioty aniołów?

Nic podobnego. Pan Jezus powołał i powołuje do dalszego prowadzenia swego dzieła zbawienia między ludzkością, do tej wzniosłej pracy nad ludzkiemi duszami ludzi, podlegających wszystkim właściwościom ludzkiej natury. Powołuje takich ludzi, chociaż dobrze wie na jakie trudności ta ich praca właśnie wskutek ich zależności od wadliwości tej natury napotykać będzie. Ponieważ ta praca Boża dokonywać się ma wśród ludzi i wśród warunków codziennego ich życia, chciał Pan Jezus, aby ją wykonywali również ludzie. Zbawiciel nakłada swoim zastępcom tylko obowiązek opanowywania złych skłonności ludzkiej natury a naśladowania coraz więcej świętego przykładu Jezusa.

Tak powstało i w taki sposób działa na ziemi w Chrystusowej owczarni, Kościołem zwanej, kapłaństwo. Pan Jezus wybiera sobie z pośród pokoleń poszczególnych czasów pewne jednostki, zlewa na nie przez sakrament kapłaństwa nadprzyrodzone upoważnienia i rozsyła tych Swoich wybrańców po świecie jako nauczycieli Słowa Bożego i jako kierowników życia religijnego pokoleń. Ci wybrańcy-kapłani potrzebują jeszcze sami dalszego oświecania się w nauce Bożej, a jeszcze więcej potrzeba im coraz głębszego uświęcania się duchowego, lecz to, co podają bliźnim w zakresie swojego kapłańskiego powołania, czerpią ze światła i mocy sakramentu kapłaństwa. Ich czynności sakramentalne, spełniane wedle wskazań Pana Jezusa, mają dla ludzi ten sam skutek, co sakramenta przez samego Zbawiciela dokonywane. Tego skutku nie obniża nawet grzeszność kapłana.

Wydaje się to dziwnem. Ale tak jest rzeczywiście. A jest tak dlatego, że kapłan otrzymuje władze kapłańskie nie dla siebie, lecz dla dusz bliźnich a dusze te nie mogą ponosić szkody wskutek osobistej winy kapłana. Podobnie i wybitniejsza świętość kapłana nie przydaje nic do skuteczności przez niego udzielanych sakramentów. Jest atoli ta świętość silnym pociagającym wzorem dla wiernych, aby i oni w świętości postępowali.

Jak to mądrze urządził nasz Zbawiciel. Uzależnił wprawdzie zbawienie człowieka od współpracy i pomocy kapłanów, ale wlał w tę współpracę moc niezależną od ułomności kapłanów, ale moc ta czerpie swoją siłę, swoje ożywiające światło i uzdrawiającą łaskę nie z osoby kapłana, lecz z sakramentu kapłaństwa, którego szafarstwo osobie kapłana jest powierzone. Niech to będzie uspokojeniem dla tych, którzy na drodze swojego religijnego życia spotkają może kapłana, nie umie-

jącego się wznieść na odpowiedni stopień swojego świętego powołania. Kim jest kapłan w życiu wiernych, tego nie potrzeba wyjaśniać. Wystarczy przypomnieć, że to on wprowadza przez chrzest dusze do społeczności Kościoła, że on poucza ludzi o ich obowiązkach względem Boga i wieczności, że on pozyskuje im owoce sakramentów św. — tych nieodzownych dźwigni dla duszy w jej religijnem życiu, że kapłan podaje wiernym Pana Jezusa w Eucharystji, że on błogosławi małżonkom na drogę wspólnego życia i broni duszy umierającego w walce przedśmiertnej, aby nie uległa jeszcze w ostatniej chwili naporowi szatana, że wreszcie on modli się z wiernymi lub za nich tak, jak modlił się Chrystus za pierwszych swoim wyznawców i cały rozwinąć się mający Kościół katolicki.

Wszystko to czyni kapłan na skutek posłannictwa, otrzymanego od Pana Jezusa w słowach: „dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi, idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał". (Mat. 28, 18).

Wysyłając kapłanów do narodów i nakazując im głosić tam swoją naukę Boską, zapewnił ich równocześnie o tem, że będzie ich towarzyszem, opiekunem, doradcą i stróżem ich działalności kapłańskiej. Dał im to zapewnienie w słowach: „A oto ja jestem z wami aż do skończenia świata". (Mat. 38, 20).

Kapłan katolicki tak wyposażony idzie na rozkaz swoich duchownych Przełożonych między ludzi spełniać swe szczytne posłannictwo, idzie w poczuciu swej wielkiej przed Zbawicielem odpowiedzialności, ale równocześnie i niezależności od wszelkich władz i wpływów ziemskich. Żadna władza ziemska nie dała mu tych uprawnień nadprzyrodzonych i żadna niema prawa krępowania go w ich wykonywaniu, jeśli je kapłan wiernie wedle ustanowienia Chrystusowego wykonuje. Bo on jest kapłanem z łaski Boga, a nie z łaski ludzi.

Chcianoby nieraz oddalić kapłana od ludzi, odsunąć go od życia publicznego, chcianoby poróżnić z nim wiernych, zaszczepić w ich sercach niechęć do niego — a kapłan mimo wszystkie przykrości wchodzi między braci, bo mu nieustannie brzmi w duszy ten Zbawicielowy nakaz: „idźcie i nauczajcie". Pozostaje zawsze wierny swemu posłannictwu, bo ma zapewnienie swego Mistrza: „A ja prosić będę Ojca a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy" (Jan, 14, 16).

Najszczytniejszym wyrazem władzy kapłana jest możność składania Ofiary Mszy św. Wzór kapłanów i szczególniejszy ich Patron, św. Jan Vianney o tej władzy z takiem mówi uniesieniem: „Wszystkie dobre uczynki razem wzięte nie dorównują jednej Ofierze Mszy św., bo uczynki są dziełem ludzkiem, a Msza św. jest dziełem Boga - człowieka. Nawet

męczeństwo jest niczem w porównaniu ze Mszą św. jest ofiarą Ciała i Krwi samego Syna Bożego za człowieka złożoną.

A kapłan? jaki on wielki! Gdyby mógł doskonale pojąć swoją wielką godność, umarłby z radości... Bóg jest mu posłuszny. Chrystus Pan zstępuje z nieba i pozostaje utajony w tej Hostji... Ktoby miał wiarę doskonałą, widziałby Boga działającego w kapłanie, jak światło widne za szkłem, jak wino zmieszane z wodą".

Kapłan powinien często rozważać tę wysoką godność swoją, aby postępował w świętości i jaknajgodniej spełniał wysoki swój urząd ofiarnika Chrystusowego.

Atoli i wierni nie powinni zapominać, co zawdzięczają kapłanowi Chrystusowemu i jak ściśle ich własne dobro duszy i wieczność cała są z kapłanem złączone, oraz jak ważną rzeczą jest dla ludzkości posiadanie między sobą jaknajwięcej i jaknajlepszych kapłanów.

Dostarczanie kapłanów Kościołowi i ludzkości jest zadaniem całej ludzkości, przedewszystkiem jednak rodzin, tych najmniejszych, ale najstarszych i od samego Boga utworzonych społeczności. O rodzice, szczególnie wy matki katolickie, czy zastanawiacie się dostatecznie nad tym doniosłym i wzniosłym swym obowiązkiem? Dajecie ludzkości w dzieciach swoich coraz to nowe pokolenia, odradzacie rodziny, rody i narody, lecz nad sprawą zaopatrywania Chrystusowego Kościoła w ofiarników Ciała i Krwi Pańskiej a ludzi w zbawiających ich przewodników czyż wiele matek katolickich się zastanawia? Gdyby Zbawiciel nie budził sam w młodych sercach waszych synów powołania kapłańskiego — jak szczupłą byłaby liczba kapłanów wobec obojętności rodzin katolickich na tę sprawę.

Na powołanie kapłańskie swych synów różne rodziny różnie się zapatrują, Są rodziny, w których o tym ich obowiązku wobec Boga i ludzi wcale się nie myśli. W innych rodzinach pragnienie syna pójścia na służbę Chrystusa napotyka na wyraźny sprzeciw rodziców; najczęściej zaś rodzice nie umieją wypielęgnować lub rozwinąć w sercu syna budzącego się w niem powołania do stanu kapłańskiego.

Ciężką odpowiedzialność ponoszą rodzice stawiający synowi przeszkody w powołaniu; takie sprzeciwianie się złamało już niejednemu młodzieńcowi życie a rodziców naraziło na wielkie zmartwienia. Opowiada św. Alfons Liguori, iż pewien ojciec prośbami i groźbami zmusił syna swego, że ten porzucił przygotowanie się do stanu kapłańskiego. Skutek był ten, że syn stracił wiarę, zabił swego ojca, a sam zginął na szubienicy.

Zwłaszcza w rodzinach na wyższym szczeblu społecznym stojących wyrobiło się mniemanie, że stanowi kapłańskiemu mogą się oddawać tylko synowie z warstw średnich lub niższych, jakoby z ustanowienia i z posług kapłaństwa stany wyższe nie korzystały wcale. Otóż właśnie

rodziny zamożniejsze mają szczególny obowiązek wychowywania i kształcenia swych synów na kapłanów, bo im sam Pan Bóg to ułatwia, dając im możność i środki po temu.

Jest to sprawa sumienia a może i sprawa zbawienia dla rodziców, ażeby spostrzegłszy tę iskrę Bożą powołania kapłańskiego w synu swoim z całą gotowością i szczerością ją podtrzymywali i umiejętnie rozniecali,

Oto naprzód powinni rodzice katoliccy usilnie tego pragnąć i oto szczerze się modlić, aby Pan Jezus ich dziecko raczył sobie obrać i powołać na kapłana i na współpracownika swojego. Albowiem nie może spotkać rodziny większe szczęście i większy honor od zaszczytu posiadania syna wśród najbliższych przyjaciół Pana Jezusa. „Wy jesteście przyjaciele moi“, mówił Pan Jezus o pierwszych swoich kapłanach i przenosi tę zaszczytną nazwę na wszystkich kapłanów swoich (św. Jan 15, 14). Cóż znaczą wysoki urząd, sława doczesna, rozgłośne zaszczyty, tytuły, ordery wobec godności kapłańskiej nawet wtenczas, gdy tym kapłanem jest najuboższy zakonnik lub prosty pleban na odludnej wioszczynie?

Matka, która daje Chrystusowi kapłana może być słusznie z tego dumną, bo pokierowała swym synem najtrafniej. Tę pokorną a rzewną i uszczęśliwiającą dumę w oku rodziców, a zwłaszcza matek spostrzegam zawsze, ilekroć w ich obecności udzielam ich synom święceń kapłańskich.

Na pewnym nagrobku taki dano napis krótki lecz wymowny: tu spoczywa matka kapłana. Czyż można było dać zmarłej piękniejszą pochwałę? wszystkie jej zasługi doczesne streszczono w tem, że była matką kapłana, Chrystusowego przyjaciela, dobroczyńcy ludzi, zbawcy wielu dusz.

Przeto niechaj rodzice modlą się szczerze i gorąco do Pana Jezusa o łaskę powołania kapłańskiego dla syna, zwłaszcza jeżeli Bóg ich małżeństwo pobłogosławił kilkorgiem dzieci.

Gdy zaś Zbawiciel wysłuchał już ich prośby i wzbudził w sercu dziecka to św. powołanie, powstaje dla rodziców dalszy obowiązek otoczenia swego tak wyróżnionego dziecka szczególniejszą troskliwością, na której czoło wysuwa się troska o zachowanie tego wybrańca Bożego w cnocie czystości i niewinności. Jest ona bowiem cnotą podstawową kapłaństwa Chrystusowego; z niej dopiero wykwita prawdziwa i głęboka pobożność, zamiłowanie do spraw religijnych, gorliwość w pracy i obowiązkowość. Na otoczenie niewinności dziecka czułą opieką powinno się składać całe pożycie domowe, wszystkie rozmowy, dobry przykład rodziców i starszego rodzeństwa, zachowanie się gości, pogawędki z nimi, obrazy porozwieszane po ścianach, gazety i książki w dom wchodzące — jednem słowem wszystko, co tego przyszłego kapłana w domu rodzicielskim otacza, co na niego wpływa lub na nim wywiera wrażenie. Wszystko to powinno być wolne od złego przykładu, a owszem winno

podniecać i umacniać wrodzoną, a przez łaskę powołania jeszcze rozbudzoną pobożność syna.

Iluż to chłopców, posiadających rzeczywiste powołanie kapłańskie lub zakonne, straciło je pod wpływem złego przykładu, dawanego im przez najbliższą rodzinę, przez krewnych lub sąsiadów. Ileż tych płomyków Chrystusowych zduszonych zostało przez złe pisma, brzydkie obrazki, lub brudne książki, którym dawano wolny dostęp do domu rodzicielskiego. W iluż wypadkach złorzeczenia wyuzdane mowy, śliskie zabawy, których taki chłopiec był świadkiem, starły z jego duszy puszek niewinności, a z nim także to namaszczenie powołania kapłańskiego zwłaszcza wtenczas, kiedy te mowy i złorzeczenia miały za cel właśnie kapłanów. Niewielu chłopców ma hart św. Stanisława Kostki, nie każdy z nich ma odwagę uciekać od złego otoczenia dla ratowania swej niewinności.

Kapłan jest w szczególniejszy sposób mężem poświęcenia. Kapłaństwo bowiem jest nieustającą służbą naprzód dla Boga i Jego chwały, a potem dla ludzi i ich zbawienia! W tej służbie dla innych kapłan nieustannie się obraca, tą służbą żyje, ona stanowi istotę jego kapłańskiej działalności, bo on jest kapłanem nie dla siebie, ale dla sprawy Chrystusa i do obsługiwania dusz ludzkich.

Dlatego rodzice, zamierzający oddać syna do stanu kapłańskiego, powinni w nim od wczesnej już młodości wyrabiać ducha szczerości i uczciwości, ducha ofiarności z siebie, gotowość do oddanej Bogu pracy i pragnienie przysługiwania się bliźnim aż do zaparcia się siebie samego. Ten rodzaj przygotowywania syna do kapłaństwa mogą rodzice pełnić przez stłumianie w nim miłości własnej i samolubstwa, a roztaczanie przed jego oczyma owych pięknych obrazów poświęcenia się Pana Jezusa za ludzi, albo jednych ludzi za drugich. Przykładów porywających w tym względzie dostarczają Pismo św., opisy naszych misyj katolickich, a nawet dzieje walk w obronie naszej Ojczyzny.

Spełniają między innemi ten właśnie obowiązek te matki, które już w pacholęciu rozbudzają uczucia miłosierdzia dla ubogich, dobroci dla współtowarzyszy, usłużności dla starszych, wyjaśniając przytem, że chętna ofiara z samego siebie i bezinteresowna usłużność są nieomylnemi znakami szlachetnego człowieka.

Gdy pewna matka zapytała się sw. Franciszka Salezego o radę, jak ma pokierować synem, który objawia powołanie do stanu kapłańskiego, święty ten mąż odpowiedział: „rozbudzaj w sercu jego pragnienie poświęcenia się“.

Co jeszcze macie czynić, drodzy rodzice, dla umacniania w sercu swego syna powołania do stanu duchownego? Czyż potrzeba wam szerzej mówić o potrzebie zachęcania go do częstej i nabożnej modlitwy, do chodzenia na mszę św. i odpowiedniego zachowywania się w kościele?

Czyż mam podkreślać znaczenie pilnego odwiedzania Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, uczęszczania do sakramentów św. i chętnego przykładania się do nauk? Wszakże modlitwa, cześć do Najśw. Sakramentu, częste przyjmowanie sakramentów św. i nieustająca wytężona praca umysłowa są codziennym chlebem kapłana, przeto te cnoty już w wieku młodzieńczym przyszły kapłan zdobywać sobie powinien z pomocą rodziców.

Atoli obowiązek dostarczania Kościołowi i ludzkości kapłanów nie ogranicza się na same rodziny. Spoczywa on także na katolickich społeczeństwach. Dlaczego? Oto społeczeństwa dbające o swoją pomyślną przyszłość, nie powinny zapominać o tem, jak ważną dla ich pomyślności i rozwoju jest współpraca Kościoła. Zaznacza się ona w przypominaniu obywatelom państwa zasad Chrystusowych i w zachęcaniu ich do stosowania tych zasad już nie tylko w życiu jednostek, ale także w działalności publicznej w służbie dla Ojczyzny i dla Państwa. Towarzyszą zaś tej współpracy Kościoła ze społeczeństwem liczne modły i sakramenta św. Kościoła. Społeczeństwo, które pośród siebie nie posiada dostatecznej liczby kapłanów, lub ich w pracy kapłańskiej krępuje, traci najsilniejszą i najzdrowszą pomoc moralną w swojem działaniu społecznem. W miarę jak w społeczeństwie zmniejsza się liczba kapłanów, wzrastają rozprzężenie obyczajów, bezprawia, różnego rodzaju zbrodnie i społeczeństwo takie stacza się zwolna znowu do pogaństwa. Zagadnienie zatem duchowieństwa jest dla każdego kraju publicznem zagadnieniem o wielkiej doniosłości. Mylą się bardzo tacy, którzy sądzą, że troska o kapłanów jest rzeczą samego Kościoła, i dlatego Kościołowi pozostawiają cały ciężar uzupełniania szeregów duchowieństwa.

Kapłani są ustanowieni nie dla Kościoła, lecz dla ludzi, dla rodzin, dla społeczeństw i narodów, dla których duchowego dobra doczesnego i wiecznego mają pracować. Przeto w istotnym interesie społeczeństw i państw leży dopomaganie Kościołowi w jego staraniach o wychowywanie potrzebnej ilości jaknajlepszych kapłanów.

Kto przeto szczerze i głęboko miluje Ojczyznę swoją, niech pragnie tego usilnie, aby w niej działało jak najwięcej kapłanów.

Pozatem jest jeszcze jeden sposób popierania przez społeczeństwo powołań kapłańskich. Jest nim obrona czci duchowieństwa. Kapłani nasi — to wasi synowie, bracia, krewni — to krzewiciele prawdziwej, bo Bożej oświaty i obyczajności — to sludzy Boży — to synowie naszej wspólnej ziemskiej Ojczyzny, za którą wielu z nich cierpiało od obcych prześladowanie. Jak mogą wobec tego katolicy pozwalać na to, aby dobre imię i cześć kaplanów byle kto lekkomyślnie lub złośliwie szarpał? Wypadkowe przewinienie tego lub owego kaplana nie jest jeszcze wystarczającym powodem do naruszania czci ogółu duchowieństwa lub każdego napotkanego kapłana. A tak się niestety dzieje, że

coraz częściej w pismach, w domach, na weselach lub innych zabawach, na zebraniach lub w restauracjach uderza się na duchowieństwo, a wszyscy obecni albo milczą albo nawet przywtarzają.

Czyście bracia drodzy, pomyśleli kiedy, coby się działo, gdyby naraz nie stało kapłanów? gdyby nie było komu odpuszczać grzechów, gdyby umierający schodzili z tego świata bez przyjęcia sakramentów św., gdyby zamilkło nauczanie Słowa Bożego, ustały nabożeństwa i zbrakło Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie? Oto rzuciłyby się natychmiast na świat całą siłą bezbożność i rozprzężenie obyczajów. Ludzi opanowałaby znowu taka zgnilizna, jaka była przed potopem. Jeśli do tego nie chcemy dopuścić, prośmy Boga o zachowanie nam kapłanów, ale równocześnie nie trzeba gasić w duszach młodzieży powołań kapłańskich przez odstraszenie jej od kapłaństwa. A odstrasza ją nieszanowanie kapłanów, które daje jej obraz tego, co ją czeka, gdy sobie obierze stan kapłański.

Gdy dzisiaj między lud nasz katolicki wciska się tylu błędnowierców, tylu wysłanników wiecznie buntującego szatana, gdy gładkiemi słowy i obietnicami i pieniądzmi podkopuje się wiarę w sercach katolickich, musimy mieć jaknajwięcej kapłanów-obrońców, którzy przyobleczeni w pancerz sakramentu kapłaństwa, przeciwstawią się temu naporowi piekła i zasłonią zagrożone Boże królestwo dusz katolickich na ziemi.

Zatem niech rodziny ze wszystkich warstw społecznych dają Chrystusowi kapłanów, niech wychowują swoich synów tak pobożnie, aby już w domu rodzicielskim umocnili się w powołaniu kapłańskiem. Niech nie szczędzą ni trudu, ni zachęty, ni ofiar materjalnych na kształcenie tych synów, którzy odczuwają powołanie do stanu duchownego.

Następnie rodziny bezdzietne lub zamożniejsze, bractwa kościelne i instytucje społeczne niech wspomagają młodzież ubogą w czasie studjów, a także niech nie zapominają o ciężkiem położeniu materjalnem naszych seminarjów diecezjalnych Niech wreszcie i ucząca się młodzież męska zastanowi się nad tem, że chwalebniej jest pracować w Chrystusowej owczarni i służyć duszom bliźnich, niż wysługiwać się ziemskim społecznościom i ich dobru materjalnemu.



KRUK Z MOGIŁY.

Tuż pod Krakowem leży wieś Mogiła. Wieś ta dlatego tak się nazywa, ponieważ po śmierci Wandy, księżniczki polskiej, a córki Krakusa, co Kraków założył, w tej wsi usypano na pamiątkę mogiłę, czyli pagórek z ziemi, dotąd istniejący. Takąż samą mogiłę usypał przedtem lud polski na cześć ojca Wandy, Krakusa. Podobną w tysiąc lat później wzniesiono w trzeciej stronie Krakowa na cześć naczelnika wojska polskiego, Tadeusza Kościuszki.

We wsi Mogile jest starożytny klasztor księży Cystersów, w którym przed dwustu laty zakonnicy chowali kruka, umiejącego gadać. — Zakonnicy mieli z niego wielką rozrywkę i za to, że ich bawił, dogadzali mu, jak mogli. Ale krukowi sprzykrzyła się cisza klasztorna i wybierał się często na dość dalekie wycieczki, z których jednak zawsze po kilku godzinach wracał do klasztoru. Zaglądał on także i do pobliskiego Krakowa. Kiedy tam przyleciał i przysiadł gdzieś na dachu, a z tej wysokości począł popisywać się swoją sztuką, to jest te wyrazy, które umiał, n. p. „Zdrowaś Marja!" mieli z tego wielką uciechę.

Ale kruk ma z przyrodzenia pewien zły przymiot. Oto lubi porywać błyszczące drobiazgi, unosi je w dzióbie i zagrzebuje w swojem gnieździe. I ten kruk przyleciawszy do Krakowa, zaglądał do otwartych okien — a kruk ma wzrok niezmiernie bystry — i ujrzawszy gdzieś leżący na stoliku pierścionek, spinkę lub kolczyki, wpadł tam niespostrzeżenie, porywał, co się nawinęło, i uciekał do Mogiły. Nigdy nie schwytano go na gorącym uczynku, nikomu na myśl nie przyszło, żeby to on popełniał te wszystkie kradzieże. Posądzano niewinnie sługi i było dużo zmartwień i kłopotów przez tego nicponia.

W wiele lat później, kiedy już ledwie błąkało się w klasztorze jakieś wspomnienie, że tam był jakieś kruk, który umiał gadać, znaleziono na wieży jego kryjówkę, a w niej duży zbiór pokradzionych kosztowności. Księża domyślili się zaraz, skąd te rzeczy pochodziły i pilnie poszukiwali w Krakowie ich właścicieli, ale nadaremnie. Nikt już niechciał się przyznać do znalezionych rzeczy. Zakonnicy odwołali się tedy do sądu, który przyznał klasztorowi prawo własności. Mogąc już z czystym sumieniem rozporządzać spadkiem po kruku, zakonnicy sprzedali te kosztowności, a za otrzymane pieniądze wystawili w swoim kościele piękny, nowy ołtarz. Na ścianie obok ołtarza wymalowano kruka na pamiątkę, że to poniekąd kruk jest fundatorem tego ołtarza.



Abstynencka „Złota Księga“.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pismem z dnia 17. X. br. zezwoliło na wprowadzenie do szkół powszechnych, średnich i zawodowych całego państwa abstynenckiej „Złotej Księgi“ w formie podanej przez Związek Nauczycieli Abstynentów w Poznaniu (Al. Marcinkowskiego 26).

Na czem polega metoda Złotej Księgi? Otóż nauczyciel w kilku pogadankach wykazuje uczniom zgubny wpływ alkoholu na charakter, na życie rodzinne i społeczne, oraz wykazuje wielką wartość abstynencji w pracy nad własnym charakterem i zachęca do praktyki osobistej abstynencji przynajmniej na jeden rok. Aby zaś utrwalić dobre zamiary uczniów, rozdziela wśród nich formularze gotowe „Wniosku o wpisanie do Złotej Księgi“. Wniosek wypełnia i podpisuje uczeń oraz jego rodzice. Po kwartale próby pomyślnie przetrwanej dopuszcza nauczyciel równocześnie większą ilość uczniów do podpisania pięknego formularza przyrzeczenia, w którem uczeń zobowiązuje się trwać w abstynencji do początku nowego roku szkolnego. — Nauczyciel każe im przyrzeczenie wspólnie głośno powtórzyć i potem wręcza im na pamiątkę obrazek, a formularze przyrzeczenia już przez nich podpisane wszywa do okładki sztywnej artystycznie wykonanej ze złotym napisem „Złota Księga“. Tę „Złotą Księgę“ zawierającą wszystkie formularze przyrzeczeń umieszcza w gablotce za szkłem i zawiesza w auli lub w innej sali na to, aby stanowiła nieustanne przypomnienie dla tych, co już przyrzeczenia złożyli, a także zachętę dla tych, których nazwiska w „Złotej Księdze“ dotąd nie figurują.

Z początkiem roku szkolnego odnawia się ustnie przyrzeczenie, a nauczyciel dopisuje datę po drugiej stronie formularza przyrzeczenia. Jest to więc środek wychowawczy, który przy pewnej zręczności i troskliwości nauczyciela może we wszystkich typach szkół męskich i żeńskich przyczynić się walnie do wychowania bezalkoholowego młodzieży naszej. W imię zatem dobra młodzieży i całego narodu naszego zanosimy serdeczny apel do nauczycielstwa polskiego, aby chciało ten łatwy środek pomocniczy wyzyskać.

Zarząd główny Związku Nauczycieli Abstynentów.



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Widzę, że gdy ja do gazetki listu nie nadeszlę, to Biesiady niema, a przecież dawniej pisali Koledzy, że to najważniejsza część naszego organu. Jednak się nie dziwię starszym, że nie pisują, skoro sam się zaniedbuję, choć obiecałem, gdyż bardzo ciężko bawić się w literata, gdy niema czem opłacić mieszkania, lub kupić bucików. Akademicy jednak, którzy mają zapewnione środki utrzymania bardzo powinni sobie wziąć do serca obowiązek korespondencji, gdyż w ten sposób mają ładne pole do szerzenia wpływu na młodsze pokolenia.

Podziwiam zawsze Redakcję, że umie każdy zeszyt tak urozmaicić, iż każdy znajdzie w nim coś dla siebie ciekawego i pożytecznego. Muszę się przyznać, że 15 sierpnia palnąłem sobie mówkę, wyzyskawszy z wakacyjnego zeszytu artykuł o Cudzie nad Wisłą. Ludzie lubią być słuchani, pisarze lubią być czytani, więc kronikarze powini mieć tę satysfakcję, że my starzy Chyrowiacy z wielkiem zainteresowaniem czytamy Kronikę.

Wiadomość o powrocie O. Janowskiego z Ameryki bardzo mię ucieszyła, bo to mój dawny wychowawca, więc będę szukać sposobności, aby się z nim zobaczyć, tylko nie wiem gdzie na stałe osiędzie.

Tak jak gazetka, tak i ja trzymam się zdala od polityki w ścisłem tego słowa znaczeniu, jednak sprawy narodowe i kościelne tak się nieraz zazębiają, że trudno nie odczuć lub oczy zamykać na wpływy i działalność wrogów Boga i Ojczyzny.

Jestem zachwycony życiorysem dzielnego francuskiego bohatera Jana du Plesis, skreślonego w książce p. t. „Coraz wyżej" i sądzę, że ta praca przyniesie polskiemu społeczeństwu ogromne korzyści tylko należy dobrze to życie rozpowszechnić zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej.

Bardzo mi się podobał wiersz „Śmierć Sodalisa", a ponieważ zbliża się Sodalicyjna uroczystość 8 grudnia, więc wszystkim starszym i młodszym Sodalisom zasyłam życzenia, aby swem życiem na taką dobrą śmierć sobie zasłużyli.

W czasie ostatnich wakacyj widywałem jednego z konwiktorów, jak pobożnie sługiwał do Mszy św., ale również na tenisowem boisku bardzo ładnie grającego, więc czułem się dumny i niezwykle zadowolony.

Czytelnicy gazetki, ci najmłodsi lubią podobno najwięcej „To i owo", więc na zakończenie podam dla nich wypadek, jaki się zdarzył za moich konwiktowych czasów. Do pewnego mniej pilnego chłopca zwraca się X. Prefekt z wymówką:

—Jak możesz być takim próżniakiem i nic nie robić. Patrz na niego, jak się pilnie uczy, dla niego praca jest przyjemnością.

Upomniany jednak odrzekł:

— Wczoraj na egzorcie mówił Ojciec, że my stworzeni jesteśmy nie dla przyjemności.

Na Dom Chyrowiaków wysyłam 10 zł. i przypominam, że kogo nie stać na cały udział za 25 zł., niech stale przysyła mniejsze kwoty, bo jakoś ta sprawa bardzo żółwim idzie krokiem. Zasyłam wszystkim serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne.

Przyjaciel.

Broklyn 20 października 1930.

Wyjechałem z domu dnia 12 września i stąd już zaczyna się podróż z przygodami. Jechałem pociągiem międzynarodowym w nocy. W drodze od Rozwadowa do Warszawy w tym samym wagonie, gdzie ja jechałem, napadł na jednego gościa jakiś złodziej. Na szczęście został schwytany i odstawiony w Dęblinie na policję. I to już jest jedna przygoda. Dalej, gdy zajechałem do Warszawy, natrafiłem na rozruchy centrolewu, a nawet sam widziałem okropności strzelaniny, kałuże krwi w Alejach Ujazdowskich, bo tak się złożyło, że jakie 3 minuty przed tą bitwą jechałem tamtędy do parku. To jest już druga przygoda. Następna przygoda to już będzie cała podróż morska.

Na okręt siadaliśmy w Gdańsku dnia 17-go września po południu, lecz zanim to nastąpiło, musieliśmy się stawić na dwa dni przed urząd sanitarny w Wejherowie. W drodze z Gdańska do Wejherowa oglądałem piękno portu polskiego w Gdyni.

Dnia 17 września w czasie siadania na okręt, padał duży deszcz (widać, że Polska za nami również płakała). Na widok tego olbrzyma, na którym miałem jechać, jakieś dziwne uczucie człeka ogarnęło; z jednej strony chęć przejechania się przez taki szmat świata, a z drugiej strony żal opuszczenia tego kraju, w którym przebywałem przez dzisięć lat i gdzie miałem tyle życzliwych ludzi. Niczego nie było mi żal więcej i nie jest mi żal, jak tego, że musiałem opuścić ten przezemnie ukochany Chyrów. Przez 7 lat, tak się zżyłem z tem wszystkiem, co chyrowskie, że naprawdę, ogarnia mię dotychczas żal zą Chyrowem i do tego bardzo często mi się Chyrów, względnie Konwikt śni. Teraz dopiero tu na drugiej półkuli pojąłem i daje mi się odczuć brak

tych drogich i życzliwych dla mnie Ojców. Naprawdę zastanawiam się nad sobą, jak nieraz będąc w Chyrowie, narzekałem na swych profesorów, a teraz widzę i poznaję, że chcieli dla mnie dobra i dzięki im miałem przez całą drogę i tu na miejscu mam u ludzi szacunek, jako student z Polski a w dodatku z Konwiktu Chyrowskiego. Na samym bowiem wstępie opisali mię w gazecie polskiej i życzą mi dalszego powodzenia.

Trochę odszedłem od tematu, ale nie szkodzi. Otóż na okręt nasz „Polonia" wsiadłem o godzinie 3-ciej i zaniosłem swoje rzeczy do kajuty, w której przez całą podróż mieszkałem sam, chociaż kajuta była na cztery osoby. Następnie po uporządkowaniu się wyszedłem na pokład, aby tam pozostać przez cały czas, aż do chwili, kiedy mieliśmy chwilowo stracić widok ziemi. O godzinie 5-tej po czterech silnych świstach syreny okrętowej wyjechaliśmy z portu przy pomocy małego okrętu, który nas ciągnął aż na morze otwarte. Po paru godzinach już nie można było ujrzeć ziemi, dopiero na drugi dzień, t. j. 18 wrześńia ujrzeliśmy ląd Danji. Tu też koło miasta Kopenhagi, stanęliśmy, aby nabrać prowjantu na całą podróż. W Kopenhadze stanęliśmy o 6 godzinie.

O godzinie 7 wieczór wyjechaliśmy w dalszą podróż. Aż do późnej nocy staliśmy całą gromadą na pokładzie t. j. do tej chwili aż światła ostrzegawcze i latarnie morskie zupełnie nam znikły z oczu. Dnia 19 września znajdowaliśmy się na pełnym oceanie. Od tego dnia zaczęła się dla mnie ta znana nieznośna „choroba morska".

Bardzo to przykra choroba, bo tak człeka wycieńczy, że niechce się człowiekowi żyć i wolałby się utopić, gdyby to nie było grzechem. Chorowałem 5—6 dni. Zegarek trzeba było cofać o pół godziny na 24 godzin; czyli biorąc żartem, skracało się sobie życie pół godziny na dobę. Wreszcie dnia 26 września przyjechaliśmy do portu kanadyjskiego Halifax'u. Tu wyładowaliśmy część pasażerów przeważnie klasy robotniczej. Cztery dni przed Halifax'em ujrzeliśmy, ku naszej ogromnej radości, brzegi Nowej Finlandji. W pewnem miejscu znajduje się znany przez podróżników morskich t. zw. „kąt dużych wiatrów" i w tym miejscu załoga okrętowa urządzała próbę ratowania. Naturalnie pasażerowie nie biorą w tem udziału. Niektórzy z pasażerów, którzy pierwszy raz jechali bardzo się przestraszyli, gdyż myśleli, że okręt naprawdę tonie.

Sześć dni przed ukończeniem podróży, była pogoda prześliczna. Msza święta była odprawiana trzy razy.

W końcu dnia 30 września 1930 t. j. we wtorek o godzinie

8-mej rano wjechaliśmy do portu w Broklinie. Tu już na mnie czekali moi drodzy Rodzice. Po rewizji celnej udałem się rodzicielskim samochodem do domu.

Na tem kończy się moja podróż. — Całą drogę jechałem w mundurze chyrowskim, przez co byłem przez wielu pasażerów zaczepiany: „co to za mundur, czy oficerski, czy jaki inny?"

Teraz chcę opisać moje wrażenia tu w Ameryce.

„Co kraj, to obyczaj". Rzeczywiście całkiem słuszne jest to zdanie. Człowiek kształcony w Europie (mam tu na myśli szczególnie Polskę) nie może tak prędko pogodzić się ze zwyczajami tutejszemi, ponieważ są tak rażące, że wprost niemożliwą jest rzeczą patrzeć obojętnie na nie. Młodzież tutejsza jest najlepszym obrazem wolności amerykańskiej (liberty). Całemi dniami gromady chłopców włóczą się po ulicach miasta i gdzie kto co może ściągnie i dokuczają porządnym ludziom. Młodzież tutejsza jest wogóle zupełnie bez wychowania. Nie umie zachować się ani w kościele, ani w domu ani na ulicy.

Szkół polskich, gdzieby się można było uczyć, tu niema. Wogóle w całym Broklynie i Nowym Yorku niema ani jednej wyższej szkoły polskiej, ani gimnazjum, zatem muszę nauczyć się dobrze po angielsku, a następnie mogę zdać do t. zw. Collegium t. j. szkoły wyższej (w Polsce coś takiego jak 7 i 8 kl. gimn.). Zapiszę się do szkoły wieczornej, gdzie będę studjował tylko język angielski. O szkołach tutejszych napiszę w następnym liście. Wczoraj byłem w mieście Newarku, gdzie urodził się kol. Bużyk. Do tego miasta jechałem samochodem tunelem najnowszym, który prowadzi popod rzekę Hudson, od New Yorku do New Jersey. Jest on mniejwięcej 5 kilometrów długi, wśrodku cały jest wyłożony białemi taflami. Tunelów jest dwa jeden obok drugiego; jednym wolno jechać tylko w jedną stronę, a drugim tylko z powrotem; niema więc obawy wypadku.

Ruchem ulicznym kołowym kierują lampy czerwone i zielone elektryczne. Światło w nich zmienia się automatycznie, tak że gdy świeci światło czerwone na ulicy podłużnej, to wolno jechać tylko w szerz. Nawet tramwaje muszą się to tego światła stosować.

Cudny jest widok Broklina i Nowego Yorku wieczorem. Na niebie widnieje ogromna łuna i wygląda tak, jak gdyby się całe miasto paliło.

Narazie muszę ten list skończyć a więcej wiadomości o New Yorku poślę innym razem.

Pozdrowienia dla Kolegów.

Jan Pilch,

Patrzę na mój dyplom sodalicyjny wiszący nad biurkiem i widzę datę 8 grudnia 1905, a więc już 25 lat temu, jak w czasie Mszy św. celebrowanej przez Koch. O. Nuckowskiego przyrzekłem uroczyście, iż przy pomocy Najśw. Matki będę żył po katolicku i wiary mężnie bronił.

Zacząłem robić rachunek sumienia z tych 25 lat.. O sobie trudno pisać, lecz muszę donieść Kochanemu Ojcu, że Matka Boża okazała mi się rzeczywiście najlepszą Matką i Jej zawdzięczam tyle łask i dobrodziejstw, iż niewdzięcznościąby było przemilczeć o tym moim srebrnym jubileuszu na służbie Niepokalanej.

Trudności i niebezpieczeństwa akademickiego życia, praca zawodowa i walka o chleb, straszne lata wojny, założenie rodzinnego gniazda i choroby najdroższych osób — były nieprzerwanym łańcuchem i pasmem dowodów nieustającej pomocy i opieki naszej wspólnej Pani, Matki i Królowej dla swego niegodnego i oziębłego syna, sługi niewiernego i gnuśnego sodalisa.

Nic dobrego nie mogę o sobie donieść, prócz tego jedynie, co podał ostatni wiersz „Śmierć sodalisa", że nigdy nie wstydziłem się wiary, że się zawsze przyznałem, że jestem katolikiem sodalisem chyrowskim.

Medal sodalicyjny noszę stale na piersiach i jest mi on tarczą i puklerzem, drogocenną pamiątką z konwiktowycb czasów. Co roku dnia 8 grudnia przystępowałem do Stołu Pańskiego i odnawiałem akt sodalicyjnego poświęcenia.

Ponieważ wkrótce Sodalicja Chyrowska znów zapisze pod sztandar Marji nowe grono, więc wraz z życzeniami wytrwania pod tym sztandarem do śmierci, zasyłam nowozaciężnym Braciom Sodalisom jedną myśl i uwagę, jaka zrodziła się w mej duszy:

Jak dotąd żaden artysta nie stworzył obrazu ani rzeźby N. M. P., któraby wszystkich zachwyciła; również żaden poeta ani mówca nie wyśpiewał i nie wygłosił godnego hymnu dla Niepokalanej; tak też wszystkie nasze wysiłki i ofiary, prace i poświęcenia nie będą nigdy wystarczającym objawem wdzięczności za otrzymane przez Marję łaski. Czem jest Matka Boża i czem jest Jej Sodalicja, zrozumiemy dopiero po śmierci, ale aby zrozumieć, należy się na Jej służbę oddać bez zastrzeżeń.

S. M.

KRONIKA MUZYCZNA.

Orkiestra Konwiktowa znaczny zrobiła postęp. Zgrała się tak dobrze, że nawet poważniejsi słuchacze są zadowoleni i „jaskółka" często jest zainteresowana, o czem świadczy ta cisza na sali popisowej i te żywe oklaski po wykonaniu niektórych utworów. Rdzeniem całej orkiestry są przeważnie uczniowie kl. VIII. Spełniło się to, co zapowiedział o nich jakiś kronikarz, gdy jeszcze byli w klasie IV, mianowicie: że „jeśli nie zbankrutują z powodu deficytu naukowego, będzie z nich pociecha!" Szkoda, że kol. Pilch wybrał się na swoje tournee artystyczne do Ameryki; osierociałe pulpity trąbkowe są puste, a choć czasem jakaś głowa się pokaże, a nawet (co bardzo rzadko) trąbka zabłyszczy — tonu trąbkowego nie usłyszysz. Wyznaczamy dlatego konkurs na wakujące miejsce pierwszego trębacza; warunki przyjęcia: listy kwalifikacyjne i uwierzytelniające p. prof. Navratila, dobre obyczaje — i przynajmniej 5 klas gimnazjalnych.

Uwertura „Egmont" Bethovena stawia niemałe trudności dla zespołów młodocianych. Ale mimo strachu przed czterema bemolami odegrali uwerturę bez zarzutu, zakończenie odegrali z zapałem; sam Bethoven byłby z wykonania zadowolony. — Symfonja H-mol Schuberta głębokie wrażenie zrobiła i na grających i na słuchaczy, pierwszy raz zauważyłem u wykonywujących pietyzm i uszanowanie przed arcydziełem mistrza. Szkoda tylko, że drugi czelista tuż przed występem ciężko zachorował: brakło dlatego w miejscach solowych tego liryzmu czelowego, tak niezbędnego przy wykonaniu tego dzieła Schuberta. Najlepszym dowodem, że podobała się symfonja jest to, że długi czas uczniowie żywo omawiali na rekreacjach ten utwór i słyszane motywy powtarzali. — „Dzwonek pustelnika" Mailiarda wypadł dobrze, miałem tylko wrażenie, że do puzonów i bębnów najęto zdobywców miasta Jerycho. Przy takiej sile wyglądają członkowie kwintetu smyczkowego jak małe sieroty. I w orkiestrze powinno się dbać o koleżeństwo, szukać zaś wobec gości popisu w sile dętych instrumentów jest zawsze krzywdzeniem dla tak delikatnych i szlachetnych stworzonek, jakiemi są skrzypce. — Mazurki Tymolskiego, Młynarskiego i Wrońskiego były zawsze z werwą odegrane. Jeżeli gdzie to tu klarnety się dobrze spisały, z pewnością ojczyzną zakładowych klarnetów sa Mazury.

Od gości słyszałem, że uwerturę Suppego „Lekka kawalerja" orkiestra dobrze odegrała, że możnaby ją na stacji radjowej śmiało nadawać. — „Szlagierem" tegorocznej orkiestry była studencka uwertura Suppego; dlatego powtarzano ją na specjalne życzenie na ka-

żdej większej klasyfikacji. — Uwerturę Kalifa z Bagdadu odegrano wprawdzie czysto. Rażąco wychodziły tu te przesadne forte. Allegro było jedno silne forte, naturalnie nie mogą przy tak równomiernej sile wychodzić te subtelności, których pełna jest uwertura; znaki dynamiczne mają przecież swoje znaczenie, a nie zachowanie ich mogą w słuchaczu wywołać wczesny przesyt i niezadowolenie. — W utworach klasycznych zauważono od pewnego czasu znaczne zwolnienie w tempie. Allegro musi pozostać Allegrem od początku do końca. Przyczyną tego napewno brak uwagi u majstrów „baterji". Ma się wrażenie, że orkiestra nie idzie za batutą dyrygensa, ale za pałką kotlarzy. Całe szczęście, że nasza „jaskółka" nia ma wyrobionego poczucia tempa i że nie jest wybredna, bo inaczej zamiast oklasków usłyszałoby się często syki niezadowolenia. Zadziwiającym zjawiskiem na sali popisowej było odegranie pierwszej Suity Bizeta „Arlesienne",

Kwintet smyczkowy zbudził podziw i biegłością i sumiennym wykonaniem utworu. Menuetto nie wypadło zbyt szczęśliwie, brakowało tego zainteresowania i zrozumienia dla tego oryginalnego utworu, odczuwano lękliwy pośpiech grających, by się jak najprędzej utworu pozbyć. Następujące Carillon było, jak na siły uczniów amatorów, po mistrzowsku odegrane. Waltornie okryły się sławą nieśmiertelną. „Józef w Egipcie" Mehula nie zrobił głębszego wrażenia, Polonez A-dur Chopina był za szybko grany, dlatego też sekundy i ich większe siostry smyczkowe grały niewyraźnie i — nieprawdopodobnie, przecież wiem, że tam są trzy krzyżyki na początku, przynajmniej na tonację trzeba uważać, jeśli utwór jako tako ma brzmieć.

Druga kartka pamiątkowa będzie poświęcowa chórowi. Jest to chór wprawdzie „męski", jak się mecenasy sztuk pięknych pobłażliwie wyrażają, ale w każdym razie jest to chór. Trzy lata śpiewa w każdą większą uroczystość i w kościele i na sali popisowej, a jednak nie może osiągnąć tego uznania, na jakie zasługuje.

Słyszy się wprawdzie, że chór dziś „technicznie dobrze śpiewał", że „ani razu nie stanął", że „żadnego błędu nie było", że był „znakomicie wyćwiczony". Są to uwagi, które pozornie podnoszą, ale w rzeczywistości zasługi obniżają i śpiewaków zniechęcają. Do poważniejszych zarzutów należy ten, że głosy za szorstkie, nie wygładzone. Nikt z poważnych słuchaczy nie będzie od chłopców, którzy ukończyli mutację, idealnego chóru wymagał. Głosy muszą się powoli wyrobić i na to potrzeba czasu i ćwiczeń i cierpliwości. O tem dobrze kierownicy chórów gimnazjalnych wiedzą, nie zniechęcają się, lecz wytrwale nad wydoskonaleniem chóru pracują i często na popisach występują, choć są przekonani, że niejednemu ze słuchających te szorskie głosy nie będą się podobały.

Nie jest zadaniem chóru uprzyjemnić chwile przepędzone w kościele, ale zbliżyć duszę do Boga.

Trafnie protestancki kompozytor oratorjum Mesjasza odpowiedział królowi angielskiemu na pochlebne pochwały, że „bardzo nam była ta muzyka i śpiew przyjemne". „Nie miałem zamiaru bawić moją muzyką, ale poprawić". Kto ma szczerą wolę pomodlić się w kościele, temu napewno nasz chór „męski" nie zaszkodzi. Tym zaś kolegom, którzy chóru męskiego nie uznają, lecz o mieszanym marzą, przypominam bajkę o szarym jegomościu, który z żadnej pory roku nie był zadowolony. I w konwikcie w r. 24—27 był dobry mieszany chór, który wykonywał trudne i niezwykłe kompozycje, ale i wtenczas były te same skargi i niezadowolenia, co i teraz, gdy jest chór męski Co do utworów, to chór ma już znaczny repertuar. Msza d moll Adlera z tow. pełnej orkiestry wypada na każdym występie coraz lepiej. W zawiłych miejscach Credo wykazali śpiewacy zdumiewającą pewność. W Requiem c moll Pfyla chór miał rzeczywiście za szorstkie głosy, lecz każdy wyrozumie, że głosy w rannej porze i na czczo rzadko kiedy są czyste. Kolędy były wykonane i z orkiestrą i à capella; ostatnie zawsze lepiej wypadały. „Transeamus" i Regina Coeli Lambillota należą do najpopularniejszych pieśni w Konwikcie. — Pieśni Wielkopostne były pobożnie odśpiewane, mam tylko do zarzucenia, że wymowa nie była zawsze wyraźna i zrozumiała. Na sali popisowej odśpiewano z wielkiem powodzeniem Polonez Sieroszewskiego i pieśni legjonów polskich. Pieśń o naszej „marzyńce" powtarzali i młodsi koledzy na przechadzkach. Pieśni Maszyńskiego „Ślepy i kulawy" i „Nos i tabakiera" wykonał chór na VII wieczorku autorów Polskich. Utwory te, oznaczone pierwszą nagrodą na konkursie muzycznym we Lwowie wykonał nasz chór bez zarzutu.



Zakon OO. Jezuitów według prowincyj w roku 1930.

L. p.	ASYSTENCJE	Ojców	Kleryków	Braci	Razem
	Włoska				
1	Rzymska	138	94	66	298
2	Brazylijska centr.	52	55	29	136
3	Neapolitańska	123	128	81	332
4	Sycylijska	109	75	78	261
5	Turyńska	180	91	63	334
6	Wenecka	217	120	147	484
	Niemiecka				
7	Austrjacka	194	87	108	389
8	Brazylijska Połudn.	115	77	81	273
9	Niemiecka Dolna	427	249	235	911
10	Niemiecka Górna	236	142	150	528
11	Węgierska	87	89	68	244
12	Holenderska	307	197	129	633
	Francuska				
13	Szampańska	461	233	124	818
14	Francuska [Paryska]	421	181	122	724
15	Ljońska	387	176	145	708
16	Tolozańska	407	161	122	690
	Hiszpańska				
17	Aragońska	400	279	326	1005
18	Argentyńsko Chilijska	166	160	144	470
19	Betycka	183	151	135	469
20	Kastelańska	372	271	318	961
21	Kolumbijska	98	98	115	311
22	Leońska	276	246	221	743
23	Luzytańska	180	103	125	408
24	Meksykańska	201	90	80	371
25	Toletańska	138	13	138	412
	Angielska				
26	Angielska	464	248	125	837
27	Belgijska	790	486	188	1464
28	Kanadyjska Dolna	193	185	110	488
29	Kanadyjska Górna	51	114	28	193
30	Irlandska	264	217	62	543
	Amerykańska				
31	Kalifornijska	280	279	105	664
32	Chikagowska	300	247	58	605
33	Marylandska	449	501	113	1063
34	Misurjańska	360	282	121	763
35	Nowoorleańska	186	108	39	333
36	Nowoangielska	211	337	41	589
	Słowiańska				
37	Czechosłowacka	95	84	79	258
38	Jugosławska	72	37	62	171
39	Wielkopolska	90	166	89	344
40	Małopolska	145	198	157	500
	Z tej liczby pracowało na Misjach zagranicz.	1576	499	515	2590
	Razem . . .	9924	7178	4727	21729



PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. O. WŁADYSŁAW JANKIEWICZ T. J.

Przed rokiem w jesieni O. Asystent Jankiewicz, wybierając się do Rzymu, przybył po raz ostatni do Chyrowa, gdzie na sodalicyjnem zebraniu przedstawił nam wymownemi słowy znaczenie Stolicy Apostolskiej dla Kościoła i ideały sodalicyjnej gorliwości. Nie wyjechał jednak zaraz, jak zamierzał, gdyż musiał się poddać w Krakowie operacji raka. Wyjechał dopiero z wiosną bieżącego roku, a dnia 21 listopada otrzymaliśmy telegram o jego zgonie w Rzymie.

Zmarły urodził się w wiosce Chrość koło Staniątek w Krakowskiem dnia 1 lipca 1883. Nauki gimnazjalne rozpoczął w Chyrowie, przerwał je jednak, wstępując do nowicjatu w Starejwsi dnia 2 lipca 1898. Wrócił potem do Chyrowa, aby jako kleryk zdać celująco maturę w r. 1906.

Po ukończeniu studjów otrzymał z rąk X. Biskupa Nowaka w Krakowie święcenia kapłańskie d. 2 lipca 1911, profesję zaś zakonną złożył 15 sierpnia 1916 r.

Pierwsze 7 lat pracował jako profesor filozofji i moderator Sodalicyj przeważnie w N. Sączu. Gdy utworzono drugi nowicjat zakonny w Kaliszu, O. Jankiewicz zostaje tam mistrzem nowicjuszów, lecz wkrótce powołano go na urząd socjusza i sekretarza X. Prowincjała Sopucha. W r. 1928 obejmuje urząd Prowincjała w Krakowie, a po śmierci O. Sawickiego został Prowincjałem w Warszawie.

Po stworzeniu w Rzymie asystencji Słowiańskiej wybór na pierwszego jej Asystenta padł na Ojca Jankiewicza dnia 16 czerwca 1929 r. Złożył urząd Prowincjała w ręce O. Szczepana Machnickiego, lecz choroba nie pozwoliła mu objąć swego stanowiska aż dopiero na wiosnę w r. 1930,

Wielu młodszych i starszych Chyrowiaków znało śp. O. Jankiewicza, a ponieważ otrzymaliśmy z Rzymu od X. Eltera i X. Lohna szczegóły z ostatnich chwil i wiadomości o pogrzebie, więc je tu załączamy, sądząc że Sz. Czytelników to zainteresuje,

Od września gasł i w oczach zamierał Nasz Przezacny Ojciec

Asystent. Odkąd skir ze zdwojoną siłą rozpoczął swe niszczycielskie dzieło, nie mógł chory nic jeść, Cały wrzesień, październik i listopad żył śp. O. Jankiewicz jedynie i wyłącznie płynami i jakiemś leciuchnem ciasteczkiem, które z trudem tylko rozpuszczone w mleku przyjmował. Dnia 3. X. przyjął z wielkim spokojem i dziecięcą pogodą ostatnie św. Sakramenta. Na wiadomość jasną i otwartą o stanie nieuleczalnym pochylił głowę i z dziwną, budującą rezygnacją poddał się niezbadanym wyrokom Opatrzności Bożej. Modliło się wiele dusz w Polsce i w Rzymie o cud, bo zmarły wszędzie umiał podbijać sobie dusze swem złotem, uprzejmie życzliwem sercem, głęboką radą, trzeźwym sądem i szybkim orjentowaniem się w sytuacji. Lecz Opatrzność Boża potrzebowała ofiary z tego młodego życia, świetnych nadziei i zamiarów na daleką przyszłość! Dzieła Boże wielkie znaczą się krzyżem, więc i Asystencja Słowiańska na wylocie swych dróg na szerokie łany boże musiała mieć taki krzyż, zadatek i rękojmię błogosławieństwa Bożego,

Cierpiał ś. p. nasz Ojciec bardzo wiele. Boleści perjodycznie co trzeci dzień zawracające, silne i gwałtowne trzeba było koić injekcjami. Wszystko znosił cierpliwie, pogodnie. Każdego, co się doń zbliżał uderzała ta pogoda, z jaką składał Bogu ofiarę ze swego życia, przeciętego gwałtownie w pełni sił i rozwoju. W oczach jasnych, choć trochę melancholijnie zasępionych, widać było tę bohaterską rezygnację. Zajmował się żywo do ostatniej chwili wszystkiemi sprawami dotyczącemi Kościoła, Towarzystwa, Polski. Pamięć i przytomność umysłu zachowana do zgonu, była warunkiem jego gorącej modlitwy, którą się widziało na jego pogodnie skupionej twarzy. — Na trzy dni przed śmiercią oświadczył W. O. Generałowi i O. Elterowi, że na Ofiarowanie Matki Najświętszej w świątyni Bóg go zabierze do siebie. Był wprawdzie wyczerpany, wychudły, osłabiony do ostateczności, lecz nic nowego, czy groźnego, żadna większa zmiana w więdnącym powoli organiźmie nie nakazywała przypuszczać końca w dniu 21. listopada. Istotnie rano 4·40 spokojnie zasnął w Panu. Oprócz kilku Ojców zawezwanych w chwili lekkiej agonji był przy ś. p. Ojcu Br. Mrozek, który zmarłego O. Asystenta nie odstępował przez dni kilka. Zwyczajem rzymskim zwłoki Kochanego Ojca pozostały w tym samym pokoju. W sobotę rano o godzinie 7½ odmówiła kurja Oficium Defunctorum. Cichą mszę św. odprawił w kaplicy W. O. Boetto. Byli na niej Księża Prałaci: Skirmunt, Janasik, Zakrzewski. Nadto p. Siemieradzki, sekretarz ambasady przy Watykanie.

Bez śpiewu, bez żałobnego jęku dzwonu towarzyszyła Zmarłemu cała kurja i goście polscy aż do bramy klasztornej. Zwłoki odwieziono karawanem na Campo Santo. Na sam cmentarz przyje-

chali jeszcze Chyrowiak O. Bronikowski i X. Prowincjał Marjanów z Warszawy.

Cicho, bez śpiewu maleńka garstka, t. zn. O. Elter, O. Semkowski, Br. Otrębski i ja odprowadziliśmy ś. p. Ojca' Naszego do grobu! Łza cisnęła się do oka wobec tej pustki i ciszy, z jaką pochowaliśmy pierwszego Asystenta prowincyj słowiańskich!



Nic twej radości w życiu nie przygłuszy
I serce twoje wiecznie będzie młode,
Jeżeli będziesz miał wiosenkę w duszy,
A na swych ustach uśmiech i pogodę!...

E. Kłoniecki.

Ale od czego rzeczywiście zależy ten uśmiech, ta wiosenka i pogoda?

Kto do 15 stycznia nadeśle Redakcji najlepszą odpowiedź, otrzyma ładną nagrodę.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

W następnych zeszytach będzie mowa o dwu rocznikach, lecz ponieważ o niektórych Kolegach nie mamy wiadomości ani adresów, więc prosimy o nadesłanie wiadomości o nich.

Maturzyści z r. 1896 to jest po 35 latach już są nieliczni, gdyż już z nich 12 nie żyje. Nie mamy zaś adresów ani wiadomości o następujących: Władysław Borkowski, Czesław Braun, Stanisław Dorożyński, Jan Obertyński.

Maturzyści po 25 latach czyli z r. 1906 już zapowiadają na Zielone Świątki swój zjazd, ale również nie mamy adresów następujących: Rudolf Baranowski, Dr. Tadeusz Derenowski, Józef Gońka, Jan Karasiński, Dr. Karol Maciejewski, Bolesław Pocześniowski, Artur Traunfellner, Feliks Tychowski.

Do Sejmu jako posłowie po ostatnich wyborach weszli z Chyrowiaków: Minister Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, Jan Choiński-Dzieduszycki, Jan Rudowski, Alfred Birkenmajer i Dr. Stanisław Świeżawski.

Prezes Związku Inż. Adam Ebenbeger osobnym listem wzywa Koła i członków do uregulowania wkładek, gdyż długi wydawnictwa „Przeglądu" wciąż rosną.

Dr. Stanisław Salkowski donosi pocieszającą wiadomość, że Prezes Wacław Badurski powoli, ale już wyraźnie powraca do zdrowia, czego dowodem to, że bywa już na zebraniach Koła.

X. Marjan Morawski umieścił w Przeglądzie Powszechnym swą pracę p. t. „Modlitwa św. Augustyna", a w czasopiśmie „Misterium Christi" artykuł „Nowsze teorje o istocie ofiary Mszy św.", Prof. Józef Piasecki w „Miesięczniku Katechetycznym" umieścił piękny artykuł p. t. „O czystość serc młodzieńczych", Prof. Józef Birkenmajer z Warszawy nadesłał nam do gazetki artykuł „Polskie przekłady Wergiljusza", X. Włodzimierz Konopka donosi nam o stosunkach w Rumunji i swych pracach w Kolegjum w Satmarze. X. Stanisław Dunikowski opisuje swe prace katechety i kapelana w Rabce.

Redaktorowi tygodnika „Wspólna Sprawa" w Nieświeżu, Z. Domańskiemu za jego dziesięcioletnią niezmordowaną pracę oświatową i społeczną na kresach wysłali Koledzy wyrazy uznania i podzięki.

Z Rodezji od X. Władysława Zabdyra otrzymaliśmy listy i fotografje z pomyślnemi wiadomościami o rozwoju misji i nauczycielakiego Seminarjum w Chikuni. Ponieważ umarł tam najstarszy misjonarz O. Lazarewicz, więc na tę misję wybiera się w styczniu X. Kazimierz Konopka.

Kol. Stanisław Sokalski między innemi donosi z Warszawy: w „Milanówku mieszka ze mną kol. Mieczysław Lipski, a jest radcą w Minist. Poczt i telegrafów.

Kolega Tadeusz Grabowski, gospodarujący w Kramaszewie koło Działdowa, donosi o swej bolesnej stracie wskutek śmierci swej żony ś. p. Heleny, siostry Kol. Świdrygiełły.

Prof. Tadeusz Maciejewski pracuje dalej w gimnazjum w Radziechowie a donosi, że się spotkał z Kol. Eustachym Horodyńskim, który obecnie gospodaruje w Szczurowicach.

Kapitan Marynarki Heljodor Laskowski, otrzymał w Paryżu dyplom inżyniera artylerji morskiej i wrócił do Warszawy na stanowisko szefa artylerji w Marynarce. Dr. Adrjan Laskowski został ordynatorem oddziału hirurgicznego w szpitalu w Mławie. W Warszawie dn. 26 listopada odbył się ślub dr. Adrjana L. z p. dr. Janiną Radwan Krótkiewską.

Dr. Stanisław Mokrzycki ze Lwowa donosi o swej praktyce lekarskiej w szpitalu i na mieście. Kol. Jan Huczyński donosi, że Kol. Juljusz Zawadzki ożenił się z p. Marją Reitharówną, siostrą Braci Chyrowiaków Stanisława i Romana. Kol. Stanisław Wierzyński donosi, że będąc na zjeździe Misyjnego Koła Akadem. w Wilnie, odwiedził znajomych Ojców w Gimnazjum św. Kazimierza. Kol Zbigniew Przybyszowski donosi z Krakowa, że kończy w tym roku medycynę; Dr. Kazimierz ożenił się; a Feliks jest na prawach. Kol. Stanisław Hempel donosi z Gdańska o swych naukach na Politechnice, a Kol. Jan Hempel, że w Hamburgu pracuje w Konsulacie i uczęszcza na uniwersytet, oraz że zajmuje się pracą oświatową wśród tamtejszych robotników.

Kol. Zdzisław Hierowski, pracujący gorliwie w Akademickiej Sodalicji w Krakowie, donosi, że Kol. Godziszewski i Jan Stadnicki prócz prawa robią też wyższe studjum handlowe, a Kol. Józef Karuś słucha na Uniwersytecie historji. Pisał też o swych studjach i zajęciach z Krakowa Kol. Zygmunt Czerwiński.

Z Warszawy donosi Kol. Józef Bogusławski, że w czasie wakacyj zrobił ze świadectwem kurs szoferski, obecnie uczy się na Wyższej Szkole Handlowej, a z wyboru studjum jest bardzo zadowolony. Kol. Antoni Szabrański zapisał się na prawo, nie na medycynę. Kol. Marjan Puchalski, donosi że Kol. Symonowicz dostał się na politechnikę.

Kol. Antoni Stadnicki odbywający praktykę gospodarską w Woli Stawińskiej pod Lublinem, donosi że się zapisał w Lublinie do Sodalicji, oraz że Kol. Jełowicki zapisał się na leśnictwo we Lwowie. Kol. Stanisław Wacnik ze Lwowa pisze, że wraz z Kol.

T. Flurą byli na Sodalicyjnem zebraniu. Kol. Władysław Tyszkiewicz donosi, że wyjechał do Wiednia, gdzie się zapisał na Akademję Konsularną.

Prof. Tadeusz Urbańczyk został wybrany na prezesa Akcji Katolickiej w dekanacie Chrzanowskim i był na poświęceniu Katolickiego Domu w Krakowie. Kol. Władysław Siedlecki po ukończeniu w Paryżu wydziału historji sztuki, ożenił się, a obecnie otrzymał posadę w Warszawie w wydziale obserwatorskim, gdzie pracuje wspólnie z Dr. Zygmuntem Rokowskim, a pisze rozprawę o baroku w Grodnie. Kol. Edward Skowroński znów wyjechał z Warszawy do Charbina jako konsul.

Dr. Jerzy Chorόbski wyjechał do Kanady na specjalne studja medyczne. Kol. Józef Dobrostański jest urzędnikiem w Banku spółek zarobkowych we Lwowie. Kol. Zygmunt Domański między innemi donosi z Nieświeża, że był niedawno w Pińsku, gdzie odwiedził bawiącego tam X. Prowincjała Machnickiego oraz XX. Kowalskiego, Quiesa i Libińskiego.

We Lwowie dnia 22 listopada odbył się ślub Kol. Jana Sudhoffa z panną Bogumiłą Maciałkówną.

Kol. Jerzy Ramm donosi, że stosunki rodzinne zmusiły go do pójścia na praktykę gospodarczą i lasową, którą odbywa w Kaliskiem. Kol. K. Sołtan pisze o swych pracach w konserwatorjum muzycznem w Warszawie. Kol. M. Puchalski opisuje swe wrażenia z zebrania Sodalicyjnego i w Kole Związku Chyrowiaków w Warszawie.

Oprócz wspomnianych w ostatnich czasach pisali Kol. Inż. Marjan Bosakowski z Łańcuta, Inż. Adam Gromnicki z Chorzowa, Kol. Włodzimierz Jełowicki z Chocimierza, Prof. Tadeusz Urbańczyk z Chrzanowa, T. Borkowski z Warszawy, W. Choynowski ze Słucza, Józef Osostowicz ze Lwowa. Dr. M. Zajączkowski, Z. S. Sosnowski z Krakowa, Jan Deskur z Poznania

Zebrania towarzyskie we wszystkich Kołach Związku odbywają się jak zwykle we wtorki wieczorem.

W ostatnich miesiącach Konwikt odwiedzili Koledzy: Dr. Józef Górski, Dr. Stefan Łubkowski, Dr. W. Kurnatowski, Józef Kargol, Inż. Adam Ebenberger, Ludwik Myszkowski, Jan Kuhn. J. Styfi, Władysław Siedlecki, X. Prowincjał S. Machnicki, S. Kalita, X. A. Dyla, Dr. J. Nowosielecki, Bracia Pragłowscy, Inż J. Pieniążek, Z. Skalski.

KRONIKA KONWIKTOWA

Aby nasza Kronika była wszechstronna muszę zaznaczyć, że pewnej pogodnej niedzieli rozegrany został po długich walkach eliminacyjnych finał turnieju tenisowego, w którym kol. Czałbowski po zaciętej pięciosetowej walce zwyciężył kol. Jurystowskiego, a tem samem zdobył tytuł mistrza Konwiktu na ten rok. Trzecie miejsce zajął były mistrz kol. Bendkowski, czwarte kol. Różycki. Udział publiczności zgromadzonej licznie na płotach, dachu kręgielni i przy siatce był tak gorący, że aż musiała w to wkroczyć energicznie „władza wyższa".

W czasie pierwszego tegorocznego kina widzieliśmy morskie wybrzeża i ogromny port w Dunkierce. W sobotę wieczorem 11 października zebraliśmy się na sali aby złożyć przez usta kol. H. Iwanickiego życzenia X. Dyrektorowi, O. Maksymiljanowi. Kohlsdorferowi z okazji jego imienin. Orkiestra w pierwszej części koncertu odegrała uwerturę Mozarta Don Juan i Symfonję Jowisza z wielką fugą, do których to utworów wyjaśnienia odczytał kol. Pyszko. Druga część obejmowała „Chór z Latającego Holendra" oraz Webera Fantazję z „Wolnego strzelca". Nazajutrz Solenizant miał Mszę konwiktową, a kapela jeszcze przed jego oknami zagrała.

Koło Skargowskie zaprosiło O. Janowskiego na zebranie, aby posłuchać, jak tam żyją i pracują nasi rodacy w Stanach Zjednoczonych. Przypomniał mi się wtedy Kol. Pilch, który już z nami w kapeli dziś nie grał, ale gdzieś chadza po Nowym Yorku. Pogodną piękną naszą podkarpacką jesień mógłbym opisywać, ale w „Iskrach" pełno o niej wierszy, więc się wstrzymam, tem bardziej, że nie posiadam zdolności poetyckiej, zamierzam zaś przy maturze zdawać z historji.

Wyszedł pierwszy tegoroczny zeszyt „Przeglądu", w którym jedynie „Kudłuś i Szczupuś" niektórym kolegom się podobał. Na dzisiejszym kinie oglądaliśmy wyprawę do bieguna i lodowce. Tegoroczną niedzielę misyjną zapamiętamy, gdyż X. Piechucki miał dość długą egzortę. Uroczyste posiedzenie Kółka Misyjnego ładnie się udało; były odczyty, deklamacje i duet na skrzypcach kol. Solarskiego i Kolińskiego, na kurytarzu zaś ukazały się ilustracje z krajów misyjnych ułożone z kart pocztowych, przedstawiających życie misyjne w Chinach, Japonii, Rodezji itd. Mój kolega i sąsiad zachwala mi nowość — książkę pod tytułem „Coraz wyżej", życie marynarza i lotnika, Jana du Plessis, lecz mam obowiązek przeczytać obowiązkową szkolną lekturę, więc to odkładam na zbliżające się trzy dni wolnego. X. Prefekt Ge-

neralny sprowadził i powiesił w klatce schodowej dwa nowe ładne obrazy: „Cud Wisły“ Kossaka i „Zaślubiny morza“. Lotnicy co jakiś czas nad Konwiktem latają, widać tędy ułożyli sobie jakąś nową drogę. Obiecali zrobić fotografję Konwiktu z lotu, ale jakoś dotychczas nam nie przysłali. Nasze wyszkolenie wojskowe nietylko się ćwiczy, ale i pięknie już w marszu śpiewa, za co należy się przyznać pochwałę.

Na uroczystość Chrystusa Króla egzortę miał O. Turbak, Projekt wystawienia na naszej scenie „Odprawy posłów greckich“ upadł z powodu różnych przeszkód. Wśród najmłodszych kolegów zaczęła grasować zaraźliwa choroba kręcenia guzika na sznurku. Koło Skargowskie zebrało 5.555 kart pocztowych z widokami i zaczęło co miesiąc urządzać na korytarzu wystawę, podzieliwszy je na następujące serje: Świat w obrazach, Sztuka, Historja i literatura, Wojna, Geografja Polski, Przyroda.

Nadeszły imieniny wszystkich konwiktorów, bo Wszystkich Świętych i bardzo miłe trzy dni wolnego. Egzortę miał X. Blajer. Wieczorem odegrano komedyjkę „Drwal lekarzem“, w której, pisze jeden kronikarz, najbardziej oklaskiwałem kol. Żurowskiego. Orkiestra przy tym występie grała uwerturę Figaro, mazurkę z Halki i Wejście gladjatorów. Pewien prof. rysunków z Poznańskiego przybył do Chyrowa, aby zrobić z naszego obrazu św. Stanisława Kostki kopję dla Gimnazjum w Kościanie. Na drugi wieczór humorystyczny wystąpił kol. Lebensart jako Berek zapieczętowany, a koledzy młodsi od IV klasy w dół, odegrali komedyjkę „Smok — Skok“. Orkiestra grała marsza Dworzaka oraz galopa „Na zające“, co musiało się najmłodszym podobać, gdyż do zajęcy strzelano.

Po podwieczorku trzy najwyższe klasy udały się z panem kap. Mahlerem na cmentarz, aby oddać cześć poległym za Ojczyznę; nad grobami poległych miał p. Kapitan przemowę, a później na rynku odbyła się defilada, którą prowadził kol. Bendkowski.

W Kole Skargowskiem na wykładach jako najlepszy mówca otrzymał nagrodę kol. Iwanicki w postaci książki „Historja filozofji“ X. Kwiatkowskiego. Na Dzień Zaduszny egzortę miał X. Błaszczyk, a po nabożeństwie żałobnem podążyliśmy z kapelą na cmentarz. Nowennę do św. Stanisława Kostki rozpoczął X. Bzowski. Otrzymaliśmy nadprogramowo film z podróżami Księcia Sapiehy po Afryce, więc naturalna rzecz, że bardzo chętnie poszliśmy na jego wyświetlenie. W czytelni znalazłem spis uczniów Gimnazjum św. Kazimierza w Wilnie, więc zacząłem go studjować i zauważyłem, że tam co czwarty kolega nazywa się na „icz“

np. Wołodkowicz, Mickiewicz, Iwaszkiewicz, Rodzewicz, Tyszkiewicz, Sienkiewicz, Rymkiewicz, Kuncewicz itd. Uważam, że takie obliczenie to też malutka praca naukowa.

Nieraz to cały rok niema żadnego jubileuszu, a teraz to w samym listopadzie mamy aż trzy rocznice i to z wolnem. — Dnia 11 listopada rano na nabożeństwie dziękczynnem za „Cud nad Wisłą" wystąpił sztandar konwiktowy, poczem odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę". Program uroczystego poranku był następujący: Po uwerturze Aubera „Diamenty koronne" kol. Wyszomirski wygłosił utwór „Na pamiątkę cudu nad Wisłą". — Następnie X. R. Koppens dał w ciekawym odczycie pogląd historyczny na wojnę rosyjsko-polską w r. 1920. Kol. Radomyski deklamował wiersz Teichmana „Wszyscy narodem", a orkiestra grała Tańce góralskie Moniuszki i pochód Dworaka.

Pewien dawny Chyrowiak przysłał Redakcji pewną kwotę na jabłka dla kronikarzy, więc z jego hojności i inni przy tem skorzystali. Zbliża się uroczystość św. Stanisława Kostki, w tym roku dla najmłodszych kolegów tem milsza, że mieli otrzymać z rąk naszego Arcypasterza J. E. X. Bpa Nowaka Sakrament Bierzmowania.

Wieczorem 12 listopada obchodził Konwikt czterechsetną rocznicę urodzin Jana Kochanowskiego, a w tej uroczystości wziął udział z nami i nasz Najdostojniejszy Arcypasterz. Poza występami orkiestry deklamowali Kol. A. Tarnawiecki: Hymn do Boga, Tren 8 i 10 W. Zalewski, Pieśń 12 o Sobótce L. Solarski, a X. R. Koppens miał odczyt p. t. Stosunek Jana Kochanowskiego do religji.

Nazajutrz Najprz. X. Biskup przedstawił w swej przemowie cnoty i przykłady z życia św. Stanisława, udzielił Komunji św. całemu Konwiktowi, a wkońcu odśpiewaliśmy „Witaj Kostko". Po śniadaniu 120 najmłodszych Kolegów umocnił X. Biskup Sakramentem Bierzmowania, a wśród świadków tego aktu był też Prezes Związku Chyrowiaków Inż. Adam Ebenberger. Na drugi dzień wróciła zwykła szkoła. X. Filolog rozpływał się nad Homerem i Cyceronem, a X. Matematyk z takim zapałem udowadniał jakieś twierdzenie, że z tablicy przeniół się aż na ścianę. Muszę jednak dodać jeszcze, że Najprz. X. Biskup był i na dwu godzinach religji, co jako rzadka wizyta winna w Kronice być uwieczniona. L. O. P. P. istnieje dalej, kol. Baliński urządził nawet dla całego Konwiktu odczyt z przeźroczami.

Koło Skargowskie rozpoczęło pracę oświatową nad służbą konwiktową przez wykłady historji i geografji polskiej.

Dnia 18 listopada zjawił się dość ładny śnieg, lecz nazajutrz zaraz stopniał, a narciarze już się wybierali w góry.

Bilardem, szachami i ping-pongiem zajmujemy się na wieczornych rekreacjach, bo za dnia tak ciepło, że jeszcze na boiska chodzimy. — Na św. Cecylję wystąpił chór ze śpiewem, za co muzykalna część Konwiktu została odznaczona podwieczorkiem. Niespodzianki chodzą po konwiktorach: pewnego wtorku przed obiadem (to najważniejsza) jacyś panowie z Warszawy mieli znów odczyt o obronie przeciwgazowej z przeźroczami. Nikt do ostatniej chwili nic nie wiedział, że zamiast do szkoły mamy iść na salę. Jaki był jednak pożytek z tego odczytu i wykładu, czy sobie ktoś z kolegów już maskę kupił lub zamówił, nie mogę dotąd stwierdzić.

Gdym tak tę kronikę przejrzał, przychodzi mi na myśl, że kiedyś w przyszłości jakiś historyk zauważy tu pewien brak, czy lukę: klasyfikacji nie było? zapyta. Była ona, to prawda, ale cicha, że o niej ani słówka nie napisano, bo z nią nie wybrano się na salę popisową. Resztę niech sobie sam historyk dopisze.

Nadszedł dzień 29 listopada, w tym roku setna rocznica Powstania listopadowego. Po nabożeństwie odśpiewaliśmy hymn narodowy, a rano było tak pięknie i pogodnie, żeśmy mogli udać się na przechadzkę. W obchodzie wieczornym wziął z nami udział Najprzewielebniejszy X. Biskup Nowak. Posiedzenie rozpoczęła orkiestra utworem charakterystycznym Milera „Sobieski pod Wiedniem". Hucznemi oklaskami powitano naszego czcigodnego prelegenta O. Koppensa, który w pięknych słowach przedstawił pierwsze dni powstania listopadowego i jego znaczenie dla wolnej Polski. Następnie na scenie odegrano cztery obrazy z „Nocy Listopadowej" Wyspiańskiego. Występowali tu następujący Koledzy: Pallas — A. Tarnawiecki, Nike Napoleonidów — J. Reichert, Nike z pod Salaminy — S. Fabjanowski, Nike z pod Termopil — H. Rychwalski, Nike z pod Maratonu — W. Tchorznicki, Nike z pod Cheronei — T. Błaszkiewicz, Wysocki — Z. Żurowski. Lelewel — Z. Szurek, Ojciec Lelewela — J. Radomyski, Bronikowski — J. Wojciechowski, Chłopicki — J. Śliwowski, Książę Konstanty — H. Iwanicki, Krasiński — W. Migacz, Kuruta — A. Golasowski, Łukasiński — B. Wyszomirski. Przedstawienie wypadło dobrze, nowe siły wyszły z próby bardzo szczęśliwie.

W przerwach odegrała jeszcze orkiestra Paderewskiego w „Tatrach", oraz „Marsza powstańców z r. 1830" Nowakowskiego. Wynagrodzono też hucznemi oklaskami małego śpiewaka A. Fallenbüchla za „Pieśń o wachmistrzu" oraz najmłodszych

kolegów za Wieniec pieśni z 1831 roku zakończony hymnem narodowym. Tak minął pełen urozmaicenia i różnych wrażeń listopad.

W tym roku jakiś niezwykły urodzaj na chryzantemy, któremi są ozdobione ołtarze w kaplicy. Grudzień się zaczął, lecz śniegu ani lodu nie widać, a łyżwy i saneczki próżnują. Siedzę sobie przy stoliku zajęty, a tu ktoś puka: pewnie Redakcja, po kronikę; rzeczywiście... Kroniki jeszcze nie miałem, bo ledwie zadania skończyłem; przepadły dwa jabłka, a może i baton. Już od pewnego czasu krążyła wiadomość, że X. Kazimierz Konopka wyjeżdża do Rodezji na misje, więc na św. Franciszka Ksawerego Koło misyjne zaprosiło go z nabożeństwem. W tych dniach przybył jego następca X. Poplatek i obejmuje po X. Konopce powoli szkołę. Św. Mikołaj zjawiwszy się w jadalni na kolację, zawiadomił nas, że przyleciał samolotem dzięki protekcji chyrowskiego prezesa L. O. P. P. następnie w dłuższej przemowie jednych chwalił, drugich ganił, młodszym rozdawał podarki, a wszystkich zaprosił na jutro do kina, tylko staruszek sobie zapomniał, czy pomylił, że Szwajcarję widzieliśmy w roku zeszłym.

Zbliża się d. 8 grudnia, główna Sodalicyjna uroczystość. — W wigilję staraniem Sodalicji odbyła się wieczorem Akademja Marjańska z następującym programem. Po uwerturze „Flet czarodziejski" wygłosił Kol. B. Wyszomirski przy towarzyszeniu fortepianu „Pokłon Przeczystej Dziewicy" Mickiewicza. Orkiestra odegrała Ave Maria z XV w., poczem Kol. Daszewski deklamował wiersz „Królowa Polski" L. Życkiej. Na scenie przedstawiono obrazek X. A. Piątkiewicza p. t. „Jasnogórska Królowa", w którym św. Łukasz maluje wraz z Aniołami obraz N. M. P. Orkiestra wykonała utwór charakterystyczny „W kaplicy" a wspólny śpiew sodalicyjnego hymnu „Błękitne rozwińmy sztandary" zakończył akademję.

Nazajutrz W. X. Rektor przyjął pod sztandar Marjański 12 nowych członków, a w czasie nabożeństwa śpiewał pięknie chór konwiktowy. W tem nabożeństwie brała też udział i Sodalicja obywatelska. Klasyfikacja świąteczna zbliża się, więc już o niej i o świętach myślimy, tylko się nie chce wierzyć, gdyż tak ciepło na dworze jak w kwietniu.



Dla najmłodszych

Bzik.

Znam jednego bardzo miłego psiaka. Nazywa się Bzik, ale to jest jego urzędowe imię. Prywatnie i na codzień nazywa się Bzikunio albo Bziczek. Szczyci się tem, że go wszyscy ogromnie kochają za jego mądrość i grzeczność, a podziwiają i nazywają ślicznym za czystą fokstjerowską rasę. Ale Bzikunio nie jest z tych zwyczajnych foksterjerów, z krótką sierścią. Ma kudełki dłuższe, po kąpieli zwijające się w śmieszne loczki, krzaczaste brwi i wąsy po obu stronach pyszczka; ogonka nie ma prawie, bo taka prawie moda w jego rodzinie.

Dużo wdzięku i urody dodaje mu zawsze uśmiechnięty wyraz twarzy. Naprawdę! Przecież nie można powiedzieć „wyraz pyska". A uśmiechnięty rzeczywiście i najwyraźniej. To można doskonale zauważyć, jak tylko na niego spojrzeć. Uśmiecha się z pewnością.

Ale największą jego i wyjątkową zaletą, jest to, że gra w tenis. Gra z wielkiem zamiłowaniem i zrozumieniem. Nie znaczy to wprawdzie, żeby w łapie lub zębach trzymał rakietę i piłki nią odbijał. To jest ludzka sprawa. Bzikunio podaje piłki. Zna doskonale zasady gry — w swoim zakresie: wie że piłek nie wolno mu podnosić z kortu, tam gdzie „państwo" grają, tylko „z auta". W tym wypadku „aut" jest to duże pole działania: są to krzaki bzu i jaśminu, wysoka trawa i wszystkie inne ciekawe miejsca, w które piłka lubi się chować.

Bzikunio gra w tenis w ten sposób: pilnie patrzy, kto z „państwa" serwuje, tj. podaje piłkę. Siada więc sobie z powagą po przeciwnej stronie kortu, w samym kąciku i bacznie śledzi piłkę. Gdy wpadnie po za kort, zrywa się i pędzi jak biała kula. Zaszywa się w ogrodowe krzaki, szamocze się, trzeszczy gałęziami i po chwili wychodzi zadowolony, z piłką w pysku, machając małą resztką swego ogonka. Na właściwem miejscu, obok serwującego kładzie piłkę i z pośpiechem wraca na swoje stanowisko.

Nikt go nigdy nie uczył i nie pokazywał mu tego; może tylko jego pan udzielił mu kilka razy wskazówek, gdzie piłki należy kłaść. Bzikunio zrozumiał i już nie myli się. Jest tak zapalonym i wytrwałym, że cały dzień potrafi „grać", zapominając o świecie całym. Zaniedbuje nawet swoich psich przyjaciół. Stary Granat samotnie drzemie w słońcu, poszczekując przez sen na natrętne muchy. Para jamników, Bąk i Osa, wyprawiają na trawniku śmieszne harce, na

swych krzywych nóżkach — i starają się wciągnąć Bzikunia do te zabawy. Nie udaje się. Gdy mu się zanadto naprzykrzają, warczyj gniewnie, przejęty ważnością swego zajęcia. Zapomina nawet o jedzeniu i gdyby to było możliwe, nie spałby i biegał za piłkami nawet w nocy.

Raz nawet zdarzyło się, że cały dzień nic nie jadł. tak był zajęty tenisem. Dopiero, gdy „państwo" zasiedli do kolacji, Bzik począł się napierać i skomleć cichutko. To się nigdy u niego nie zdarza, bo jest bardzo dobrze wychowanym psem. Więc jego młody pan, żdziwiony co się stało, spytał służącego, czy Bzikunio napewno dostał jeść. Pokazało się, że wcale nie był na obiedzie, mimo nawoływania, gdyż właśnie wtedy „grał w tenis". Psi obiad jest wcześniej od ludzkiego, tak, że gdy „państwo" poszli jeść i Bzik zjawił się w kącie, gdzie stała jego miska. Ale „kto późno przychodzi. sam sobie szkodzi", tak i on został bez obiadu. I dlatego przy kolacji upominał się. Naturalnie dostał dużo dobrych rzeczy, wraz z czułem poklepaniem po karku.

Raz stała się rzecz smutna: Bzik zastrajkował i przez dwa dni nie grał w tenis. A było tak: do „państwa" przyjechali goście, no i naturalnie zaraz poszli grać. Bzik też. Ale jeden z gości powiedział, że nigdzie nie widział, żeby pies piłki podawał i lepiej jak to będzie robił chłopak; a takiego psa nauczyć jeszcze parę sztuk i oddać do cyrku. Taki był niemiły, nieprzyjemny i psów nie lubił. A pan Bzikunia, który jest bardzo grzeczny, chcąc gościowi dogodzić, zawołał chłopaka wiejskiego. Bzik z początku nie wiedział, co intruz robi na korcie i poszczekiwał w tym sensie: „usuń się gapiu". Ale gdy chłopiec zaczął zbierać piłki, pies zrozumiał, że dzieje mu się krzywda, że ktoś wkracza w jego prawo i że jest tu już niepotrzebny. Szczęknąwszy więc żałośnie i podtuliwszy resztkę ogonka pod siebie, oddalił się smutny. Ale nie poszedł spać w słońcu obok Granata; ani nie uganiał wesoło z jamnikami po trawniku. Wsunął się pod jakąś kanapę i tam leżał do wieczora.

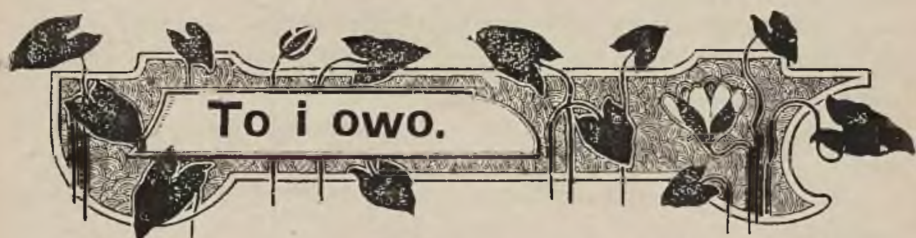
Dopiero, gdy goście pojechali, „państwo" przypomnieli sobie Bzikunia i rozpoczęli poszukiwania. A gdy go nareszcie wyciągnięto z pod kanapy, miał zapłakane oczy i nie uśmiechał się wcale. Tak! wszyscy to zauważyli. Był smutny i obrażony.

Na drugi dzień udawał, że nie widzi, jak jego „państwo" szukają w krzakach dwóch zagubionych piłek, które rzucił niemiły gość, na dalekiego „auta", Nie słyszał też wołania, gdy „państwo" zaczęli grać. Lecz leżąc na werandzie śledził bokiem z podełba grających i wodził oczyma za każdą piłką. Ale bez niego źle się grało, nie miał kto tak prędko piłek podawać.

I byłoby tak może trwało dłużej, gdyby nie deszcz, który pa-

dał dwa dni. A potem, gdy słońce zaświeciło i kort tenisowy wysechł, Bzikunio już nie wytrzymał — Zobaczywszy swoich ukochanych „państwa“, którzy z rakietami i piłkami szli do ogrodu, puścił się za niemi pędem z wesołem poszczekiwaniem.

Doskonale się tego dnia grało. A nachwalono Bzikunia i nagłaskano tyle, że przebaczył zupełnie przykrości, zniewagę, jaką mu wyrządzono. (*Mały Światek*)



Zadanie rachunkowe.

Do sklepu z obuwiem przyszedł klient celem kupna butów. Wybrał sobie odpowiedniej wartości 8 rubli i dał właścicielowi sklepu banknot dzisięciorublowy. Ten nie mając drobnych wymienił u sąsiada kupca dziesiątkę, dał klientowi z powrotem 2 ruble i buty. W chwilę potem. gdy kupujący znikł bez śladu, sąsiad odnosi otrzymaną dziesiątkę z wyrzutem, iż jest fałszywa. Właściciel sklepu oddaje mu więc owe 8 rb., a brakujące jeszcze 2 ruble pożycza od drugiego sąsiada, Ile stracił właściciel sklepu?

Ozdoby stylu:

Starą czapkę można nazwać: Leciwy baldachim nad przybytkiem wiedzy. Jajecznicę: Kompot z kurzego owocu. Podarte kalosze: Nożne futerały sponiewierane zębem czasu.

Zamiast szanowne panie i panny można się zwrócić: Nadobne matrony, wiekowe klepsydry, sędziwe pierwiosnki.

Zamiast: złodzieje — miasto sumienia worek Judaszów w sercach noszący.

Zamiast: próżniaku — rączy pegazie ustawicznie na wawrzynach spoczywający.

O policjancie można się wyrazić: ostojo snu spokojnego, oraz kustoszu spiżarnianego archiwum i rodzinnego znicza.

* * *

— Dlaczego koń, gdy mu powiedzą „wiśta“ skręca na lewo, a na „hetta“ na prawo?

— Nie wiem.
— To dziwne, przecież to każda szkapa wie,

*
* *

— Tate, zmień mi złotówkę.
— Nu na co ci mam zmienić ?
— Na dwie złotówki.

*
* *

— Kolego pożycz mi 20 zł. Ten wyjmuje i daje mu 10.
— A gdzie jeszcze 10?
— No widzisz, ja tracę 10, to i ty strać 10.

*
* *

— Dlaczego po tej stronie drogi są te druty na słupach?
— Bo tu idzie telegraf.
— A po drugiej stronie nie idzie?
— Idzie ale telegraf bez drutu.

Próby aspiranta na poetę.

Pod, pod, pod ...pod górką
Zgubiła gąska piórko..,
Za, za, za, ...za tym płotem
Pogryzł się piesek z kotem.
Na, na, ...na tym drzewie,
Co się stało? Nikt nie wie..,

*
* *

Na pustyni lew płowy wygryzł mi włosy z głowy.
A wielka prążkowana tygrysica oblizała moje lica.
A hijena podwinąwszy kity uczyniła straszne zgrzyty.
A słoń podniósł na mnie trąbę i rzekł: Tyś poeta! Nie zapomnę.

*
* *

Pójdźcie, pójdźcie! Dusza wielka
Gromadzi w sobie myśli jak wodę butelka,
Myśli kapią jak deszcze, głowę ma jak beczka
A wśrodku czaszki świeci rozum, niby świeczka.

*
* *

— Czemu nam każą co rano się myć?
— Ja też tego nie mogę pojąć.

*
* *

— Jabym wolał się uczyć w Warszawie niż w Chyrowie, bo tam za czwórki do kozy nie biorą.

Malczeski's Małke.

Hetno! a panie Kozak wo lajfs na rysiste
Hast du Haze gewidział skiken auf der Wiste,
Oder entłojf di Gigiel wilst du — o Myszigen!
Mit Ukrainer Wiater Machen a Wyścigen?

A tate der Cholericzne.

Draj mał a Gołdmond wekselte Monatkes
Zajt na ten Piasek eis gestelt Pałatkes
A kleinen Ici hatte Sura leben,
User dem draje Szajgec, und draj Curkes.
Gance Mispuche hajte sziojn bekleben
Hir, wo die Allachs gispejfisz Pagurkes.



REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.



W KAPLICY KONWIKTOWEJ

O zleć nas Zbawcy naszemu,
Któregoś Piastunem był,
I prowadź, prowadź ku Niemu,
Do cnoty dodawaj sił.